List Ojca św. do Episkopatu Rzeczypospolitej Polskiej.

List ten, datowany 28 kwietnia b. r., jest odpowiedzią Ojca św. na pismo, przesłane przez Episkopat po ostatniej Konferencji Biskupiej. Skierowany on jest bezpośrednio do naszej zwierzchności kościelnej, pośrednio do nas wszystkich, tembardziej że porusza sprawy, w których współudział wszystkich katolików jest potrzebny.

W różnych środowiskach Polski ludzie się niepokoją Akcją Katolicką i budzącą się coraz bardziej ruchliwością katolików. Do czego to wszystko zmierza? Do opanowania Państwa? Do zyskania wpływów politycznych? Poraz niewiadomo już który, Ojciec św. w zgodzie z Biskupami podkreśla religijny charakter całej działalności katolickiej: „Pismo... z ostatniego zjazdu, jakiście odbyli w Warszawie dla powzięcia ważnych decyzji co do Akcji Katolickiej oraz dla załatwienia innych spraw, zmierzających do podniesienia życia chrześcijańskiego w duszach szlachetnego narodu waszego". Oto przedmiot działalności katolickiej — podniesienie życia chrześcijańskiego. I zaraz potem, dziękując za przesłane życzenia z okazji dziesięciolecia Pontyfikatu, Ojciec św. oświadcza: „Nawzajem zanosimy błagania do Pana Boga za każdego z Was z osobna i prosimy Go kornie, by religja i wyrobienie obywatelskie w Waszej Rzeczypospolitej codziennie krzepło, by wiara św., która tyle sławy dziejom Waszym przysporzyła, we wszystkich przejawach życia rodzinnego i państwowego jasnym zawsze płonęła blaskiem". Oto są cele, do których Kościół zmierza: podniesienie życia chrześcijańskiego w duszach, przeniknięcie wiary św. we wszystkich przejawach życia rodzinnego i państwowego, choć te przejawy mogą być i są różnorodne, bo to nie należy do zadań apostolstwa.

Co się tyczy specjalnie Akcji Katolickiej, to „tam, gdzie (ona) rozwija się wedle wskazań Naszych i kwitnie, można spo-

dziewać się wspaniałego rozwoju religji i życia chrześcijańskiego". Dlaczego? Można się spodziewać rozbudzenia życia chrześcijańskiego „jużto wskutek wyrobienia sumienia chrześcijańskiego, nad którem ona czuwa i pracuje, jużto wskutek obudzenia przez nią w społeczeństwie u ludzi obojga płci ducha apostolskiego". Krótkie i wspaniałe określenie środków i zakresu działania Akcji Katolickiej: „wyrobienie sumienia chrześcijańskiego", by mogło kierować postępowaniem katolika w życiu prywatnem i publicznem, oraz „obudzenie apostolstwa". A wszystko to celem „rozwoju religji i życia chrześcijańskiego". Nic przeto dziwnego, że „tam gdzie Akcja Katolicka jest w zaniedbaniu, apostolstwo katolickie nie ma siły do walki z niebezpieczeństwami szerzącego się zła". Dlatego też Ojciec św. „z taką usilnością i staraniem nie przestaje ją zalecać Biskupom całego świata", nie z jakichkolwiek innych powodów, lecz „zgodnie z Urzędem Naszym Apostolskim", Niezależnie od tego powodu przedmiotowego Pius XI jest niejako uczuciowo związany z Akcją Katolicką: „Nikomu obecnie nie jest tajnem, jak bardzo Akcja Katolicka leży Nam na sercu".

Ojciec św. bardzo wyraźnie wskazuje jeden z wielkich braków w naszych pozycjach. Jesteśmy w tem nieszczęśliwem położeniu, że nie mamy ani jednego pisma codziennego, któreby było katolickie, a nie było jednocześnie politycznem. Każde takie pismo, gdyby nawet nie miało na sumieniu żadnych odchyleń, przesady, przemilczeń i t. d., urabia wśród swoich czytelników umysłowość i uczuciowość, że tak powiem, polityczno-katolicką, gdy tymczasem Akcja Katolicka potrzebuje umysłowości i uczuciowości poprostu katolickiej, sumienia chrześcijańskiego i ducha apostolstwa, jak wyżej była mowa. „Aby — pisze Ojciec św. — Wasze usiłowania cel osiągnęły, a wiara i obyczaje zasadzek błędu i zepsucia, w szczególności co się tyczy rodziny chrześcijańskiej, uniknęły i pozostały nieskażone, uważamy za wskazane, byście wspólnemi siłami jaknajprędzej jakieś pismo ściśle katolickie założyli i pomiędzy ludem je rozszerzali. Sprawę tę staraniu Waszemu bardzo polecamy". Ojciec św. ma nadzieję i ufa, „że w wykonaniu tego ważnego zadania nie zabraknie Wam współpracy i pomocy wszystkich dobrze myślących ludzi".

Ojciec św. porusza jeszcze jedną sprawę pierwszorzędnej doniosłości. „To najbardziej Nas ujęło, że zabiegacie usilnie, iżby Katolickiemu Uniwersytetowi Lubelskiemu, w szczególny sposób z Nami związanemu, nie brakło środków, koniecznych do istnienia i rozwoju". Należy tu podkreślić niezwykłe zwroty, których Ojciec św. używa. Chwali Biskupów i dziękuje im, że z pieczołowitością i zabiegliwością dbają o dobro swych diecezyj, że „wspólnym wysiłkiem starają się zaradzić ogólnym potrzebom narodu", lecz to Go „najbardziej ujęło, że dbają o Uniwersytet Lubelski". Żeby uwydatnić znaczenie tej radości, przypomina, że brał udział bezpośredni w tworzeniu Uniwersytetu Lubelskiego, gdy był Nuncjuszem w Polsce. Czy można serdeczniej polecić sprawę Uniwersytetu Lubelskiego ogółowi wiernych?

Zaznaczamy wreszcie, że Ojciec św. zaraz na początku Listu przypomina szczególne węzły, które Go łączą z Polską: „szlachetnego Narodu Waszego, tak Nam drogiego i z Nami tak ściśle związanego".

JANINA z CIECHANOWSKICH
WĘDRYCHOWSKA
Suchedniów.

Kobieta katolicka wobec upadku rodziny.

Referat wygłoszony na zebraniu Koła Żeńskiego Polskiej Inteligencji Katolickiej w Kielcach.

Przeżywamy kryzys, nietylko kryzys gospodarczy, ale w daleko wyższym jeszcze stopniu kryzys moralny. Ten ostatni nie zaczął się teraz, dawno już był odczuwany, ale dopiero po wojnie przybrał tak zastraszające rozmiary.

Czy kryzys gospodarczy wypływa wprost z tamtego — moralnego? To pytanie stoi dziś przed ekonomistami. Dla ludzi wierzących w Opatrzność Bożą jest rzeczą jasną, że on jest nadto karą i napomnieniem. Życie współczesne większości wszystkich narodów odbiegło bowiem już nietylko od zasad Kościoła katolickiego, ale nawet neguje najważniejsze podstawy etyki naturalnej, burzy zasadniczą komórkę rodzaju ludzkiego — rodzinę, odsuwa na bok wszelkie obowiązki i otamowania, a na naczelne miejsce stawia prawo do szczęścia, które rozumie przeważnie jako grube, materjalne użycie.

Obyczaj współczesny uległ w ciągu kilkunastu lat wprost przewrotowi, usankcjonował rzeczy sprzeczne z prawem bożem i chce przeprowadzić ostateczne zatwierdzenie swego postępowania w prawach ludzkich.

Nietylko już protestanci i kraje, znane ze swego indyferentyzmu, ale nawet kraje, które dotąd mieniły się katolickiemi, ulegają tej zarazie. Opinja ogółu katolików jest zbałamucona. Wielu nie pamięta nauki Kościoła katolickiego. Inni sądzą, że Kościół, „idąc z postępem", swoją naukę zmienił, albo będzie patrzał pobłażliwie, jeśli jego wyznawcy to lub tamto prawo, pod presją trudnych okoliczności życiowych, obchodzą lub negują.

W tym to przełomowym momencie Papież Pius XI ogłosił encyklikę o małżeństwie, przypominając naukę Kościoła, tak dziś

podeptaną. W trzech rozdziałach Ojciec św. omawia obszernie: 1. godność i błogosławieństwo stanu małżeńskiego, 2. poniżenie małżeństwa, 3. środki naprawy.

Nie potrzeba dowodzić, że był czas najwyższy przypomnieć naukę Kościoła i z mocą głosić. Wystarczy obserwować, choćby tylko zdaleka, teatr, kino, zapoznać się z treścią współczesnej powieści, by się przekonać z przerażeniem, że rozkład obyczajowy jest faktem dokonanym, a odpowiednie projekty ustawodawstwa domagają się sankcji dla istniejącego stanu rzeczy, zamiast zmierzać do jego poprawy i podciągnięcia do wymagań prawa moralnego.

Może komu wyda się to przeszkodą, może będzie twierdził, że sąd ten można zastosować do Niemiec, Francji, lub innych obcych krajów, ale że w naszej Ojczyźnie, z tradycji tak nawskroś katolickiej, panują jednak inne stosunki. Niezawodnie, rozmiary klęski nie sięgają w Polsce jeszcze tak głęboko, jak gdzieindziej. Przypomnę jednak parę faktów, ogólnie znanych, podam parę własnych obserwacyj, jak sądzę dostatecznie jasno wskazujących, że i nam zaczyna palić się dach nad głową, że trzeba co siły krzyczeć — gore i ratować. Książki Boya, Rusella i Lindseya płytkie, pełne zresztą grzeczności i wybitnie antychrześcijańskie, były bardzo czytane i pozostawiły osad w wielu duszach. Ankieta „Kobiety współczesnej” była obesłana prawie wyłącznie przez zwolenniczki ograniczania narodzin. Nie świadczy to, aby nie było kobiet, uznających prawo moralne, lecz że tamte są ruchliwsze i skorsze do pisania, niż te. To też sama Redakcja zwróciła się o artykuł do działaczki katolickiej, gdyż czuła, że obraz jest zbyt jednostronny. Ale mimo to ujawnił się fakt istnienia, w sferze inteligentnej, nowej, sprzecznej z moralnością chrześcijańską etyki katolickiej. To samo należy powiedzieć o ankiecie wśród lekarzy. Jak świadczą reklamy gałęzi przemysłu, związanego z tą „nową moralnością”, ogłaszane nietylko w gazetach skrajnie lewicowych, przemysł ten liczy również na klijentelę, która nie zerwała z religją. Plaga ta, jak niejednokrotnie słyszałam z ust kobiet wiejskich, i po wsiach jest nierzadka. Świadczą o zaniku moralności chrześcijańskiej niemoralne ogłoszenia, zamieszczane w dziale

„matrymonjalne” albo „poszukujących pracy”. W niektórych środowiskach godności chrześcijańskiego małżeństwa i macierzyństwa tak się nie rozumie, że już dzieci „gorszą się” macierzyństwem. Tak np. dziewczynki szkoły średniej gorszyły się i żenowały tem, że jedna z nauczycielek, mężatka, była w poważnym stanie. W szkole powszechnej dzieci z trzeciego oddziału skarżą raz nauczycielce: „Ona powiedziała o pani brzydkie słowo”. Co to było za słowo? „Ona powiedziała, że pani wyjdzie za mąż”. Dzieci te napół ze zgorszeniem, napół z ciekawością opowiadają sobie z dwuznacznemi minami, że w sąsiedztwie w prawowitem małżeństwie przybyło na świat dziecko. Tak to w środowisku chorem macierzyństwo żenuje, a pornografja i rozpusta popłaca, co się odbija w umysłowości dzieci. Tu i owdzie dochodzi do tego dziś, że trzeba mieć sporo cywilnej odwagi, by mieć kilkoro dzieci, ale wcale jej mieć nie trzeba, by poddać się zbrodniczej operacji. Rzadko dziś można spotkać lekarza, któryby w całej rozciągłości uznawał prawo kościelne. Nie wszyscy wprawdzie posunęli się do tego, by przyznać kobiecie bez żadnego ograniczenia „prawo do własnego ciała”, ale uczciwi nawet skądinąd lekarze w imię wiedzy i zdrowia matki, nastają na przeprowadzenie zbrodniczej operacji. Stają się jakgdyby z zawodu propagatorami przerywania ciąży i praktyk maltuzjańskich.

Ojciec św., przytaczając mocne słowa św. Augustyna, mówi, że „bezprawnie i haniebnie używa małżeństwa, choć z własną żoną, ten, kto unika potomstwa” i podkreśla z naciskiem: „Kościół, pragnąc pośród tego rozprzężenia obyczajów, zachować związek małżeński czystym, przez usta nasze głośno i na nowo obwieszcza: ktokolwiek użyje małżeństwa w ten sposób, by umyślnie udaremnić naturalną siłę rozrodczą, łamie prawo boże oraz prawo przyrodzone i obciąża sumienie grzechem ciężkim”.

Mówi się nieraz, że tutaj wymagania Kościoła idą już za daleko, że kobieta ma przecież prawa człowieka, nie może być tylko ofiarą, że ma prawo do szczęścia. W imię tego opacznie pojętego prawa do szczęścia są tacy, którzy są gotowi usprawiedliwić wszystkie grzeszne praktyki. Nie widzą w swojem zaślepieniu, że od tych praktyk jest tylko krok do zupełnego rozbicia

rodziny i do praktycznego bolszewizmu. W pół drogi zatrzymać masę lecącą w przepaść jest niepodobieństwem. Jedynym ratunkiem jest powrócić do zasad. Życie małżeńskie ma sens tylko o tyle, o ile małżonkowie czują się narzędziami w wielkiem dziele Stwórcy.

A prawo do szczęścia? Przysługuje ono każdemu człowiekowi. Nie da się jednak zaprzeczyć, że większość dzisiejszych kobiet w małżeństwie szczęścia nie znajduje. Czyż ono tam nie istnieje, albo czy ma kto z małżonków prawo szukać go gdzie indziej? Tam, gdzie jest miłość prawdziwa, tam jest i szczęście. Jedno i drugie znajdziemy w małżeństwie chrześcijańskiem, ale tylko w takiem, które jest godne tego imienia. Trudno jest sobie wyobrazić małżeństwo, które jedna i druga strona pojmuje po chrześcijańsku, gdzieby tej miłości nie było, albo też z czasem przestała istnieć. Co więcej, właśnie tylko w małżeństwie chrześcijańskiem istnieje prawdziwa miłość. Wszystko inne to tylko chwilowe złudzenie wyobraźni czy zmysłów. Bo cóż to jest miłość? To nie jest tylko dłuższe lub krótsze upodobanie, to przeciwnie stała wola oddania całego siebie na dolę i niedolę... aż do śmierci. Ślubuję ci miłość i wierność — w przysiędze małżeńskiej oznacza wolę kochania i oddania się, bez względu na wszystko, co się stać może; oznacza poświęcenie siebie nawet na śmierć; oznacza wierność nawet wobec niewierności; oznacza ukochanie duszy umiłowanego i poświęcenie dla dobra tej duszy wszystkiego i zupełnie. Tylko taka miłość zasługuje na miano miłości prawdziwej; tylko taka miłość może być miłością w Bogu; tylko taka może zbawić nietylko siebie, ale i umiłowanego wspólnika życia. I tylko taka miłość daje prawdziwe szczęście, albowiem nie zasłania Boga tylko do Niego prowadzi.

W takiej miłości leży tajemnica odrodzenia rodziny. Odrodzenie to jest w mocy niewiasty. Jeżeli tak kochać zechce, potrafi ona wychować nowe pokolenie w umiłowaniu ideału chrześcijańskiego małżeństwa.

A czyż ideał ten nie jest piękny? Nie jest godny myśli bożej?

Bóg powołał nas do współpracy w wielkiem dziele stworzenia, jesteśmy narzędziami w Jego ręku. On nam oddaje w opiekę

nowe dusze na to, byśmy je nauczyli poznać i pokochać Ojca Niebieskiego i dojść do wiekuistego z Nim zjednoczenia.

Dzieci są kością z kości i krwią z krwi rodziców. Zalety serca i umysłu mogą oni przelać na dzieci drogą nietylko pracy wychowawczej, ale także drogą dziedzictwa. Im więcej włożymy pracy nad urobieniem siebie, tem piękniejsze będą te dusze, które są dalszym ciągiem nas samych.

Niema chyba lepszej szkoły dla niewiasty, jak szkoła małżeństwa i macierzyństwa. Byle tylko dusza wobec swego Mistrza była dość uważna, wyniesie z niej skarby prawdziwej miłości.

Małżeństwo może być szkołą najzdrowszej ascezy, uczy nas bowiem wyrzeczenia i zaparcia nie w tem, co się nam wydaje dobrem, ale w tem, czego wymagają od nas nasze obowiązki. Każdej chwili musi być matka gotowa przerwać modlitwę, sen, posiłek, czy jakiekolwiek zajęcie, by biec do płaczącego niemowlęcia, lub na zawołanie chorego dziecka; spędza przy jego łóżeczku długie godziny, przeznaczone może na zasłużony odpoczynek.

Mamy się wyrzekać siebie nie w tem, co się nam podoba, i nie wtedy, kiedy nam się podoba, ale poprostu wtedy, kiedy to się podoba Bogu. Pełniąc tylko obowiązki stanu, możemy łatwiej dojść do zupełnego zaparcia się siebie, niż inni podejmując najbardziej niezwykłe umartwienia.

Małżeństwo chrześcijańskie nie wyklucza wcale praktykowania nawet rad ewangelicznych. Nikt nie zaprzeczy, że w małżeństwie można być ubogim w duchu, jak i pozostać czystego serca oraz zachować prawdziwe posłuszeństwo.

Te ostatnie, tak bardzo niezrozumiane, z pod którego radeby się wyzwolić współczesne mężatki, oceniając je za przeciwne wolności i równouprawnieniu, jest mocno podkreślone przez Piusa XI we wspomnianej encyklice. Nie zapominajmy, że właśnie posłuszeństwo może być cudownym środkiem w zwalczaniu najważniejszej, a zarazem najtrudniejszej do przełamania przeszkody, która staje na drodze do doskonałości, jaką jest miłość własna. Ucząc się ciągle w codziennem życiu, w najmniejszych drobiazgach poddawać wolę własną woli męża, możemy

zyskać bodaj, że jeden z najlepszych środków na drodze postępu duchowego. A jednak tak go niedoceniamy. Czy znaczy to, że mamy słuchać męża zawsze i że słuchając zrzucamy z siebie odpowiedzialność? Tego od nas posłuszeństwo nie wymaga i tego nawet czynić nie mamy prawa. Wyrzekając się drobnych ambicyj, w przeprowadzeniu własnej woli w szczegółach życia domowego, powinnyśmy zawsze i niewzruszenie stać przy swojem zdaniu, gdy chodzi o zagadnienia etyczne. Każdy mąż przywykły do łagodności i uległości żony w codziennem życiu, natrafiwszy nagle na jej stanowczy opór, zastanowi się napewno, co ją do tego oporu skłoniło, weźmie pod uwagę jej argumenty i uznać je będzie musiał, bo prawda zawsze zwycięża.

Możemy i powinnyśmy mieć ambicję kierowania naszymi mężami ku prawdzie i pięknu, albowiem jest rzeczą znaną, że kobieta ma dar wyczuwania intuicją prawdy tam, gdzie mężczyzna szuka jej dopiero na drodze żmudnych rozumowań. Z tego przywileju powinnyśmy korzystać.

Wspaniały, godny podziwu jest ideał chrześcijańskiej małżonki, ale niejeden powie, że był on do osiągnięcia w dawnych czasach, w innych warunkach, ale dziś?

Dziś zmieniły się warunki: przedewszystkiem warunki ekonomiczne. Czyż można żądać od kobiety, pracującej nieraz ciężko poza domem, by mogła równocześnie prowadzić gospodarstwo i w dodatku jeszcze mieć liczną gromadkę dzieci? Czyż można wymagać od niej, by do trudów pracy zawodowej i domowej, dokładała jeszcze brzemię długich miesięcy ciąży i długi szereg nieprzespanych nocy przy małem lub chorem dziecku? Jeżeli obok tamtych obowiązków urodziła jedno lub dwoje dzieci, to zaiste spełniła więcej niż mogła i więcej od niej żądać nikt nie ma prawa. A jednak wszędzie i zawsze tego więcej wymaga od niej nietylko mąż, ale i najpoważniejsi moraliści. I tu zaczyna się tragizm, tragizm współczesnej kobiety.

Ma ona tylko dwie drogi do wyboru: jedna prowadzi prosto do nieba — według słów Pisma św., że dla rodzenia dziatek i ich wychowania niewiasta będzie zbawiona, a druga prowadzi w przepaść.

I dlaczego tak się dzieje, że współczesna kobieta przeważnie wybiera tę drugą drogę, mimo że prowadzi ona na zatracenie i mimo że dla każdej szlachetnej natury musi prowadzić przez prawdziwe męki duszy. Dlaczego wybiera ona tę drogę? Jest tak i będzie dopokąd nie powie się młodej dziewczynie śmiało i otwarcie: zastanów się dobrze, małżeństwo to nie jest powieść, romans przetykany poezją i szczęściem, to jest prawdziwy trud życia, to jest twarda szkoła doskonałości, to jest krzyż, który wtedy tylko będzie lekki, jeśli poniesiesz go razem z chrześcijańskim mężem i wślad za Chrystusem. Ale małżeństwo, niepojęte jako wspólna droga do Boga, jest zgubą, jest śmiercią wieczną, jest miejscem najwymyślniejszych mąk ciała i duszy.

I będzie tak dopokąd nie zniknie ze społeczeństwa ta atmosfera, która wyśmiewa młodzieńca — dziewicę, ustawia na jego czystość niezliczone pułapki, uznaje rozpustę za naturalną i niedającą się zwyciężyć potrzebę.

I muszą jeszcze wszyscy kapłani głośno i mocno wołać, że małżeństwo wymaga daleko większego opanowania i karności wewnętrznej, niż dziewictwo, że do małżeństwa, jak mówi Papież, przygotowywać się muszą przyszli małżonkowie, już nawet w wieku dziecięcym, przez wyrzeczenia we wszystkich kierunkach, i że małżeństwo nie jest uprawnionym upustem namiętności, ale jest służbą na usługach Stwórcy.

Poprostu nigdy nie będzie za dużo wołać i głosić, że tylko wtedy, gdy oboje małżonkowie są głęboko wierzącymi, tylko wtedy, gdy żona przygotowana i zdecydowana jest zawsze mężnie ponosić trudy macierzyństwa, tylko wtedy, gdy mąż przywykły od dziecka opanowywać swoje zachcianki, wie, że jest ścisłym jego obowiązkiem uszanować zdrowie i siły żony, tylko wtedy jest pewnem, że małżeństwo nie skończy się katastrofą.

Wydaje się, że w dzisiejszych tragicznych czasach należy często podkreślać potrzebę wstrzemięźliwości małżeńskiej. I nie powinno się taić, że jest ona trudniejsza, niż czystość dziewictwa. Wszak ciągle, w codziennem obcowaniu pod jednym dachem przebywa się z ukochaną osobą, nic z zewnątrz nie stawia przeszkód naturalnemu pociągowi, nie stoją na drodze żadne i niczyje

nakazy i zakazy. By ta wstrzemięźlimość była wogóle możliwa, wymaga od nas ciągłego czuwania, ciągłego opanowywania nawet myśli i uczuć.

W przyszłości wychowamy z pomocą Bożą pokolenia, które inaczej, niż dzisiejsze, pojmować będą swoje obowiązki małżonków i odrodzi się świat razem z odrodzoną w pełnym blasku chrześcijańskiej godności — rodziną.

A tymczasem? a dziś?

Dziś my chrześcijańskie niewiasty, jeżeli chcemy być godne tego miana, jesteśmy jak załoga tonącego okrętu, musimy dobyć wszystkich i może nawet ostatnich sił, by wyratować rodzinę a z nią ludzkość.

Dziś wymaga od nas nietylko poświęcenia, ale może nawet bohaterstwa. Skąd jednak my, słabe niewiasty, możemy się nań zdobyć? Kto może od nas tego wymagać? Skąd mamy wziąć na to siły? Bóg nie wymaga od nas więcej niż możemy. Dlatego Bogu zaufać potrzeba. „Człowiek, co może, niech czyni, a czego nie może, niech wyprosi".

Na to by małżeństwu dać siłę, która zwycięży i siebie i świat, Chrystus podniósł małżeństwo do godności Sakramentu. Z tego źródła zawsze możemy czerpać tyle łask uczynkowych, ile nam potrzeba, jak to pięknie podkreśla Ojciec Święty. „Ponieważ w porządku nadprzyrodzonym obowiązuje prawo, że ludzie z sakramentów, przyjmowanych po dojściu do rozumu, nie dostępują pełnych owoców, jeśli nie odpowiadają łasce, pozostaje łaska Sakramentu małżeństwa często talentem nieużytecznym. Jeżeli jednak czyniąc, co w ich siłach, okażą, że z łaską chcą współpracować, zdołają znosić ciężary swego stanu i zostaną wielkim tym sakramentem jakoby przemienieni. Małżonkowie raz węzłem małżeńskim złączeni, jak uczy św. Augustyn, noszą ten węzeł raz na zawsze".

Można wybrać ten lub inny stan, można wybrać czas i miejsce, tę lub inną osobę małżonka, ale kto już raz wybierze, nie może się ze stanu małżeńskiego wycofać, albowiem małżeństwo jest instytucją nie ludzką, lecz boską, odwiecznem rozporządzeniem Bożem powołaną do życia i przez Chrystusa uświęconą. „Kto raz wziął

na siebie znak małżeński, nosić go będzie na wieczność, jako znak chwalebnej łaski lub zbrodni”.

„Twarda jest ta mowa i któż jej słuchać może”. Czyż mamy dlatego tak odejść, jak to zrobili tamci uczniowie? jak robią dziś setki i tysiące? Nie, zaiste, nie. Albowiem w Kościele katolickim są nietylko słowa żywota wiecznego, ale jest źródło żywe, Chrystus, codziennie oczekujący nas w tabernaculum.

...I nieraz gdy praca nasza wyda się może ponad siły, a brzemię zbyt ciężkie wspomnijmy na słowa Jego: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obciążeni, a Ja was ochłodzę”.

Podkreślając tak silnie znaczenie pierwiastków nadprzyrodzonych dla spełnienia swoich obowiązków i osobistego szczęścia, nie chcemy przez to powiedzieć, że nie należy zmienić stosunków gospodarczych i społecznych w tym kierunku, aby ułatwić praktykowanie cnoty, w szczególności, aby żona i matka nie potrzebowała oddawać się pracy zawodowej zarobkowej. Bardzo ostre słowa potępienia współczesnych stosunków znajdujemy zarówno w encyklice Casti connubii o małżeństwie, jak i w encyklice Quadragaesimo Anno o porządku społecznym.[1]

W najlepszych jednak warunkach ekonomicznych powstają przeszkody na drodze obowiązku, a tembardziej w warunkach nienormalnych. Dlatego musimy mieć żywo w pamięci wezwanie Chrystusa: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pragniecie i jesteście obciążeni, a ja was ochłodzę”.

---

[1] Co do możliwości i kierunku reform zb. np. X. A. Szymański, *Ograniczanie urodzin*. Lublin 1930, s. 45 nn.

TADEUSZ SZTEYNER
Warszawa.

Uniwersalizm Kościoła i myśli katolickiej.

(Dokończenie).

II. Prądy antyuniwersalistyczne.

Od początku swego istnienia Kościół był przedmiotem napaści, które godziły we wszystkie jego cechy i usiłowały bądź to od wewnątrz, bądź też od zewnątrz podważyć go, czy zniszczyć. Od ukamienowania św. Szczepana do ostatnich prześladowań rosyjskich, hiszpańskich i włoskich nie ustaje jawna, lub ukryta walka z Kościołem. Uniwersalizm był zawsze i przedewszystkiem zaczepiany i, kiedy nie można było osłabić jego oczywistości co do miejsca, mówiono o zmianach w czasie, specjalnie atakując tę cechę Kościoła w zakresie władzy i nauki. Zbytecznem byłoby rozpatrywać tutaj wszystkie etapy prześladowań Kościoła: od imperjum rzymskiego do bolszewizmu i wyliczać wszystkie sekty, z pomocą których usiłowano rozbić Jego jedność. Wiadomem jest, że prześladowania umacniały tylko szeregi wiernych i były „nasieniem chrześcijan", a schyzmy i sekty bądź to upadały i zanikały niedługo po odłączeniu się od pnia macierzystego, bądź też, do dzisiaj istniejąc, trwają w bezdusznej skamieniałości, jak schyzmatyckie kościoły wschodnie, lub też, jak protestanci, odchodzą szybko od zasad Chrystusowych, staczają się na manowce liberalizmu, jeśli nie ateizmu. Również zrzec się można „a limine" omawiania wszelkich teorji i tendencji rewolucyjnych, socjalistycznych i t. p., z góry będąc uprzedzonymi, co do ich antykatolickiego nastawienia.

W dzisiejszym świecie istnieją groźniejsze od wspomnianych wady — plagi naszych czasów, — specjalnie sprzeczne z uniwersalizmem Kościoła. To laicyzm, liberalizm, etatyzm i szowinistyczny nacjonalizm.

1. Laicyzm.

Ojciec św. Pius XI w encyklice „Quas Primas”[1] tak pisze o laicyzmie. „To, co nazywamy zarazą naszych czasów — jest to laicyzm ze swemi błędami i bezbożnemi zakusami. Ta plaga, jak wiecie, Wielebni Bracia, nie dojrzała w ciągu jednego dnia; od dawna już nurtowała w głębi społeczeństw. Zaczęto od zaprzeczenia Chrystusowej władzy nad wszystkiemi narodami; zaprzeczono Kościołowi prawa, wypływającego z praw samego Chrystusa: (prawa) nauczania rodzaju ludzkiego, wydawania praw, kierowania ludami, prowadzenia ich do wiecznej szczęśliwości. Wówczas religię Chrystusową zaczęto powoli traktować na równi z fałszywemi wierzeniami i z gorszącą nienawiścią umieszczać na tym samym poziomie; następnie poddano ją władzy świeckiej i niemal, że wydano na samowolę władców i rządów; niektórzy doszli aż do tego, że głosili zastąpienie boskiej religji przez religję naturalną, czy uczucie naturalne. Nie zabrakło narodów, które sądziły, iż mogą się bez Boga obejść i wiarą swoją uczyniły bezbożność i zapomnienie Boga. Opłakiwaliśmy w encyklice „Ubi arcano” i dziś znów opłakujemy gorzkie owoce, które tak często i tak długo wydawało podobne odłączenie jednostek i ludów od Chrystusa; wszędzie rozsiano ziarna niezgody, zawiści i kłótnie, które opóźniają jeszcze pojednanie; rozpętanie pożądań, które często kryją się za pozorami dobra publicznego i patrjotyzmu, — wszystkie ich skutki: rozterki wewnętrzne, ślepy i nieumiarkowany egoizm, który nie zważa na nic, chyba na korzyści i zyski osobiste i wszystko temu podporządkowuje, pokój rodzin zburzony do szczętu przez zapomnienie i zaniedbanie obowiązków; stałość i jedność rodziny rozbita w miazgę; cała wreszcie społeczność zachwiana i do ruiny prowadzona”.

W tym smutnym obrazie spustoszeń, jakie laicyzm na świecie czyni, — w obrazie, będącym jednocześnie najtrafniejszą i najkompetentniejszą charakterystyką laicyzmu, Papież pomija wszelkie szczegóły; — wiadomo jednak, co się dzieje w krajach, które plaga ta nawiedziła. Jak wygląda powojenne społeczeństwo nie-

---

[1] Z 11 grudnia 1925 r.

mieckie, czy angielskie, nie mówiąc już o amerykańskiem. Jest rzeczą charakterystyczną, że specjalnie ostre formy przybiera prąd ten w krajach protestanckich, niemających oparcia i obrony przed nim w powszechnej społeczności Kościoła. Ta wstrząsająca ruina moralna, która dotyka w mniejszym lub większym stopniu wszystkie na świecie kraje, a którą niesłusznie tylko skutkom wojny światowej się przypisuje, to zmaterjalizowanie się brutalne, które wszystkiemi owładnęło, to po prostu zezwierzęcenie, są jedynie skutkami laicyzmu, nieodłącznego towarzysza tak zwanej „wolności i postępu", które wieki XIX i XX balwochwalczo czciły, a które otrzymały w spadku po najstraszniejszej pladze naszej ery—wielkiej rewolucji francuskiej. Laicyzm doszedł do „zupełnego rozkwitu" w Rosji sowieckiej — ponury ten przykład wystarcza chyba do wykazania jego istoty,—a przeszczepiony jako „błogosławiony owoc nowoczesny cywilizacji", na grunt rasy żółtej, czy czarnej i białych ludów pozaeuropejskich zaczyna obiecywać jeszcze okropniejsze rezultaty, które mogą wstrząsnąć w niedługim już czasie posadami dzisiejszego świata; — jeśli pierwiej nie nawróci on do światła Chrystusowej wiary, by znaleść drogę w mrokach, które go opanowały.

2. Liberalizm.

Liberalizm praktyczny jest łagodniejszą formą laicyzmu, być może jednak niebezpieczniejszą. Nie posiada jego napastliwości, jest na pozór bardziej łagodnym, ale przez usunięcie wszelkich karbów, wszelkich kryterjów, rozluźnia węzły etyczne, które świat wiążą, usuwa wszelki autorytet, zatraca różnicę między dobrem a złem i w konsekwencji doprowadza do zupełnego pomieszania pojęć i anarchji moralnej. Głosząc, że wolność ludzka zasadza się na niezależności woli od wszelkich reguł zewnętrznych i odmawiając Kościołowi prawa ingerencji w rzeczach doczesnych „ratione peccati" liberalizm staje tem samem w diamentralnej sprzeczności z uniwersalnym charakterem Kościoła; od encykliki Grzegorza XVI: „Mirari vos",[1] wielokrotnie był przez Stolicę

---

[1] Z 1832 r., potępiającej „Avenir" i działalność X. T. de La Mennais.

Apostolską potępiony. Zatracając pojęcie zła i dobra, błędnie twierdzi, iż wszystko jest jedno, jaką się wiarę wyznaje, byle ona dawała człowiekowi zadowolenie czy jego pozory, bo zresztą religja „to rzecz prywatna"; szerzy oportunizm, podporządkowanie względom materjalnym, anarchistyczne „niesprzeciwianie się złu", które kończy się zwykle przyjęciem zła i przejęciem się złem; toleruje w myśl egoistycznego świętego spokoju, czy rzekomej nienaruszalnej wolności ludzkiej, najgorsze przestępstwa, dając w rezultacie rewolucje i zanik wszelkich zdrowych uczuć i myśli.

Słynny teolog, znawca spraw wschodnich Msgr. d'Herbigny tak określa liberalizm w swem dziele: „De institutione Ecclesiae primaera": „To, co się niesłusznie zwie liberalizmem, przygotowuje poprostu drogę absolutnemu laicyzmowi, czyli w praktyce despotyzmowi materjalistycznemu władzy monarszej czy demokratycznej, która nie uznaje nad sobą żadnych praw przyrodzonych czy objawionych i nie dopuszcza żadnego ograniczenia sumień w stosunku do praw pisanych".[1]

3. Etatyzm.

Jak widzimy, w swych dążeniach do laicyzmu łączy się liberalizm z tem, co możnaby nazwać „etatyzmem", naturalnie, nie w znaczeniu ekonomicznem, lecz jako określenie teorji zrównoważenia władzy Kościoła i państwa, bądź przy ich zupełnem rozdzieleniu, bądź też, co jest wiele powszechniejszem, przy faktycznej supremacji państwa nad Kościołem. W państwach schyzmatyckich i protestanckich teorje te praktykowane są z wielkiem powodzeniem i dochodzą do takich monstrualności, jak istnienie przewodniczących świeckich w kolegjach kościelnych i poddanie spraw duchowych głowie danego państwa, lub, jak w Anglji, decydowanie spraw liturgicznych przez parlament i zgromadzenia laików. A jednak początek tym teorjom dali monarchowie katoliccy. Po próbach cesarza Fryderyka II, wprowadza je w życie Filip Piękny, niestety, wnuk świętego Ludwika, wraz z czeredą t. zw. „legistów", którym przewodził osławiony Nogaret. Kontynuuje

---

[1] Op. cit. cz. I str. 126 Beauchesne Paris 1927

dalej te prądy Ludwik Bawarski z Marsyljuszem z Padwy, swym nadwornym legistą, adoptuje je chętnie reformacja, znajduje wreszcie jaskrawą realizację w dążeniach rewolucji francuskiej i następnych, — tak, że słusznie Jacques Maritain [1] nie waha się nazwać Nogareta przodkiem duchowym Robespiere'a i Lenina, bo od niego wyszedł impuls podważenia ustanowionego od Boga porządku sprawowania władzy nad światem. Często etatyzm jest tem groźniejszy, że przybiera maskę przychylności lub udanego posłuszeństwa, a nawet rzekomego dobra Kościoła. Takie maksymy głosił Filip IV, powtarzali je jego następcy na francuskim tronie z Ludwikiem XIV na czele i cesarze rzymscy z Karolem V czy Józefem II; — wiemy, że ukoronowaniem ich było zazwyczaj Anagni lub „sacco di Roma". Trzeba jednak też pamiętać, że w tej walce państwa z Kościołem, czy też — słuszniej jest powiedzieć, buncie państwa przeciwko Kościołowi, była także Canossa i Wenecja, [2] klęska Napoleona, Bismarcka i tylu innych wrogów, którzy, szczególnie w obecnych czasach, mniej obłudnie, niż absolutystyczni władcy, a z większą jeszcze zaciekłością godzą w prawa Kościoła.

Ostatnio, pod bokiem Namiestnika Chrystusowego głos takiego buntu podniósł się donośny, tem przykrzejszy, że poprzedzony świetnym traktatem, kończącym zdawałoby się wszelkie spory. Lecz, kiedy traktat ten był szkodliwie wykonywany, kiedy w imię rzekomego dobra państwa, a w istocie dla heretyckiej jego omnipotencji, podnosiło się rękę na najświętsze prawa Kościoła — jak niegdyś Bonifacy VIII Filipowi Pięknemu, tak teraz [3] Pius XI — Mussoliniemu rzucił ostrzegawcze „Ausculta fili", potępiając w doktrynie faszyzmu t. zw. „statolatrję" czyli kult państwa. Nie zważając na pogróżki, które pod adresem Jego śmiano wyrażać, otoczony czcią ekspjacyjną całego świata katolickiego, oczekiwał od Włoch zrozumienia prawdy, „że państwo, aby być chrześcijańskiem, winno zależeć od Kościoła Chrystusowego, lecz aby ta

[1] Primauté du spirituel, Paris, Plon 1927 s. 115

[2] Upokorzenie się Fryderyka Rudobrodego przed Papieżem Aleksandrem III po bitwie pod Legnano.

[3] w encyklice z 29 czerwca 1931 r.

zależność nie była fikcyjną, Kościół musi być od państwa niezależnym, winien mieć ośrodek jedności poza państwem i ponad niem, winien być naprawdę Kościołem uniwersalnym".[1] Tym razem nie dano długo czekać; faszyzm cofnął się z pozycji walki, zrozumiawszy swe błędy. Mussolini złożył wizytę Ojcu św. w Watykanie. Konflikt ten, już zlikwidowany, dowiódł wyraźnie, jak płonne były obawy tych, co przypuszczali że wpływy włoskie zapanują niepodzielnie w Watykanie, dowiódł niezmienności idei uniwersalizmu Kościoła.

4. Nacjonalizm.

Mówiąc o błądzących przeciw idei Kościoła, wspomniany już Msgr. d'Harbigny pisze m. inn.: „Inni z błądzących nie tworzą żadnej stałej schyzmy, lecz, wprowadzając nacjonalizm w sprawy religijne, wiele zła wyrządzają".[2] Niema mowy tu naturalnie o patrjotyzmie, który po miłości Boga i Jego praw jest pierwszym naszym obowiązkiem. Kościół wbrew przewrotnym twierdzeniom nigdy nie działał na szkodę uczuć narodowych, przeciwnie pragnie zawsze uczynić je najszlachetniejszemi, stworzyć piękny środek chwalenia i uczczenia Boga. Kto twierdzi, że Kościół jest patrjotyzmowi przeciwny, niech sobie przypomni tylko św. Ludwika, św. Joannę d'Arc, a u nas Henryka Pobożnego, Królowę Jadwigę, Kordeckiego, X. Skorupkę — przykłady same za siebie mówiące, argumenty wiecznie żywe. Nacjonalizm wrogi Kościołowi, to nacjonalizm szowinistyczny, ubóstwienie narodu, jako czegoś wyższego nad wszelkie prawo moralno-religijne, jako przeciwstawienie Bogu i Królestwu Bożemu, jako zaprzeczenie wreszcie obowiązków sprawiedliwości i miłości, które jednoczą ze sobą narody. „Uczucie miłości ojczyzny", powiada Maritain, „jest tak silnem, że bez wyższej równowagi, bez ducha nadprzyrodzonego może łatwo przejść w przesadę".[3]

Po wojnie światowej uczucia szowinistyczne wzrosły; w niektórych krajach przybrały specjalnie groźne formy. Mamy we

---

[1] Wł. Sołowjew, La Russie et l'Eglise Universelle s. 76

[2] Op. cit. cz. I s. 125

[3] Op. cit. s. 239-240

Francji, uśmierzony już wprawdzie nieco, nacjonalizm integralny „Action française”. Doczesny „regime”, uwielbienie rasy i narodu, grę polityczną stawiała ona ponad wszystkie prawa moralne, chcąc w Kościele mieć środek do osiągnięcia swych celów;— acz z biciem serca, bo wielu było tam samych katolików, potępił ją Pius XI bezapelacyjnie i z całą surowością. Bardziej brutalny, zwierzęcy wprost hitleryzm został już potępiony przez episkopat niemiecki; również w faszyźmie potępiono ściśle tam łączące się z etatystycznemi pierwiastki szowinizmu narodowego, którego wyrazem był 1-szy punkt „Katechizmu faszystowskiego” — „ja, Italja jestem Bogiem twoim”. Kościół szanując i wspomagając prawdziwie szlachetne uczucia narodowe, odrzuca te, co partykularystycznemi tendencjami godzą w Jego powszechność, te, co pod pozorem kultu dla Niego, traktują Jego święte Prawdy utylitarystycznie, dla swych doraźnych celów politycznych; potępia tych, którzy są podżegaczami międzynarodowej nienawiści, dla tego, że On głosi hasło międzynarodowej miłości, bo w Nim „misericordia et veritas obviaverunt sibi, iustitia et pax osculatae sunt.[1] Ze wszyststkich stron powstali wrogowie, by zniszczyć Kościół, by podeptać Jego prawa, pokłócić i rozproszyć jego wiernych. Co do joty sprawdzają się słowa Chrystusowe „Oto szatan pożądał was, aby przesiał, jako pszenicę”.[2] Pamiętajmy jednak, że natychmiast jako remedium na to niebezpieczeństwo, każe Chrystus Pan Piotrowi utwierdzać braci jego. Posłuszni naukom Piotra i jego następców, przyjąć możemy i winniśmy wyzwanie wrogów w walce o prawa Kościoła, w przekonaniu, że „postae inferi non praevalebunt adversus eam”.[3]

III. Idea Uniwersalizmu Kościoła w Polsce.

Tytuł tego rozdziału napotkać może objekcje: formalną i merytoryczną. Pierwsza wykazałaby może jego partykularną niewspółmierność z tytułem artykułu i zaznaczającej się w nim tendencji uogólniania pojęć. Usunąć ją nietrudno, kiedy się weźmie pod uwagę, że kraj, który jest przedewszystkiego terenem

[1] Psalm 84, w. 11 [2] Jan XIII, 32, 38 [3] Mat. XVI, 13—19

naszego życia i prac, mamy obowiązek znać specjalnie dobrze, i że w stosunku do Ojczyzny naszej nakazuje nam najchwalebniejszy patrjotyzm, nietylko specjalną miłość, ale również specjalną troskliwość o jej nastawienie do najważniejszych i najżywotniejszych zagadnień. Objekcja merytoryczna poszłaby w kierunku wykazania, że traktowanie przedmiotów znanych i zrozumianych, będzie to jedynie „prêcher les convertis", że w Polsce „zawsze wiernej", „przedmurzu Chrześcijaństwa", w kraju, który dla swej religijności jest od wieków „solą w oku Izraela" i wszystkich przez niego utworzonych tajnych, czy jawnych organizacyj, pisanie o potrzebach katolicyzmu jest zgoła niepotrzebnem. Rzeczywiście, taka jest piękna opinja o Polsce, a jeśli chodzi o dzisiejszy jej stan, po części i rzeczywistość; sądzę jednak, że na forum wewnętrznem można mówić o tych kwestjach mniej patetycznie i zdać sobie jasno sprawę z tego, co, poza pięknemi hasłami, mniej piękne w istocie kryje się i dzieje.

Poza sektami, „kościołami narodowemi" i tym podobnemi niesmacznemi farsami, które w ostateczności prędzej czy później muszą się zlikwidować i poważnego niebezpieczeństwa nie przedstawiają, poza ruchem rewolucyjnym, komunistycznym i innemi skrajnie lewicowemi, z których niebezpieczeństwa wszyscy zdają sobia sprawę, istnieją również w Polsce odbicia tych wszystkich prądów antyuniwersalistycznych, które były wyżej wymienione. Są one w formie słabszej i łagodniejszej, szczególnie jeśli o laicyzm chodzi, gdyż ogólne nastawienie narodu nie pozwalało nigdy na oficjalne i ofensywne ich wystąpienie. Działają więc pokątnie i chociaż mniejszą wobec tego w życiu polskiem odgrywają rolę, są niemniej groźne, bo często znieczulają naszą wrażliwość w dziedzinie religijnej i osłabiają reakcję na wszystkie przejawy walki z Kościołem, przez zmniejszenie wewnętrznej siły i odporności społeczeństwa katolickiego w Polsce.

Własnych teoryj antyuniwersalistycznych w Polsce nie stworzono, teren i niechęć narodowa do wszelkich „filozofji" stały temu na przeszkodzie. Mamy natomiast czysto praktyczne i mocno zakorzenione cechy, które utrudniają nam niesłychanie zrozumienie i przejęcie się uniwersalizmem Kościoła. Jest to: indyferentyzm, ignorancja i partykularyzm.

Indyferentyzm polski jest zupełnie różnym od tego, co się zagranicą tem mianem nazywa, a co tam zwykle jest identyczne z ateizmem i działalnością wrogą Kościołowi. U nas przeciwnie. Ludzie, uznający się za katolików, nie uważają za wskazane interesować się zagadnieniami religijnemi. U ludu jest to, szczególnie w ostatnich latach, wynikiem materjalistycznego zobojętnienia, u inteligencji wynika z przekonania, że zagadnienia te należą wyłącznie do kleru. Ludzie tacy twierdzą, że obowiązki zawodowe wypełniają im życie w zupełności, bardzo rzadko mają czas na pracę obywatelską i społeczną; — o tem, żeby się poczuli członkami uniwersalnego Kościoła — mowy niema. Nic ich nie obchodzi, że gdzieś bliżej czy dalej prześladują katolików, lub że przeciwnie katolicyzm rozwija się bardzo pomyślnie, że na świecie powstają i nurtują nowe prądy i zagadnienie, któremi katolicy innych krajów żywo się interesują, że dzieje się wiele ważnych dla Kościoła rzeczy — hasło ich to „niech na świecie będzie wojna, byle polska wieś spokojna" i obojętność na wszystko, co bezpośrednio, fizycznie niemal, ich nie dotyka. Jest w tej mierze duża poprawa, którą widzimy np. porównywując reakcję społeczeństwa katolickiego w Polsce na sprawę „Action française" z 1926 r. i konfliktu Stolicy Apostolskiej z faszyzmem w roku bieżącym, ale obojętność jeszcze tkwi w stosunku do wszystkich spraw kościelnych. Łączy się to z separatyzmem pewnym, o którym później; przedtem jednak przejść należy do drugiej specyficznej cechy katolików w Polsce, — do ignorancji.

Ignorancja czyni u nas wielkie szkody. Nie myślę tu zupełnie o ignorancji ludu, która idzie w parze z jego poziomem intelektualnym i kulturalnym i może być usunięta z podniesieniem tego poziomu przy odpowiednim stosunku liczbowym duchowieństwa do wiernych oraz odpowiedniej pracy wychowawczej sfer wyżej stojących kulturalnie; — mam na myśli ignorancję tych właśnie sfer, ignorancję, która u znakomitej większości inteligencji polskiej jest wręcz przeraźliwa. Mówi się u nas bardzo wiele o przysłowiowej pobożności polaków, twierdzi się, że Polska i jako kraj i jako państwo jest głęboko katolicka, ale objawów tej głębi niebardzo widać i to od najważniejszych ogólnych do drobnych

zagadnień. Weźmy parę przykładów. Konstytucję naszą uważa się powszechnie za bardzo katolicką. I rzeczywiście, mamy w niej piękny wstęp, przysięgę Prezydenta, która zadowoliła nawet tak wielkiego myśliciela katolickiego, jak Goyau,[1] wykłady religji dla młodzieży do lat 18-u, ale ile jest tam paragrafów, które katolików obrażają i nadają się do radykalnej zmiany. Iluż jednak z nas, czytając te paragrafy, nie zdaje sobie zupełnie sprawy z ich braków. A przecież Kościół jest w nich potraktowany jedynie, jako „primus inter pares", gdy wiadomo, że nic mu nie jest równem; sprawa wychowania nie daje Kościołowi pewnych rękojmi, o władzy pisze się, że źródłem jej jest naród i... nic więcej. Taksamo poza zasadniczą ustawą państwową jest mnóstwo błędów. Znajdziemy je w wielu bardzo dziedzinach życia państwowego. Sytuacja oficjalnych sfer kościelnych jest tu bardzo delikatną i zadaniem opinji katolickiej jest poruszanie tych spraw i przeforsowanie swego programu. A tymczasem poza wyjątkami, poza uchwałami manifestacyjnemi jakichś zjazdów, w pismach i szkole (przedewszystkiem) interpretuje się te prawa i ustawy, bez zwrócenia najmniejszej uwagi na ich katolickie oświetlenie. Nie można posądzić tych interpretatorów o złą wolę, przynajmniej w większości wypadków—wina jest tu ich ignorancji—nieznajomości zasad i praw Kościoła.

Idźmy dalej. Pewne organizacje, składające się w olbrzymiej większości z katolików wierzących i, jak sam widziałem, praktykujących, na miejscu naczelnem swych haseł ideowych umieszczają takie zdanie: „Dobro narodu jest najwyższem prawem i miarą wartości moralnych". Ni mniej ni więcej. Gdyby ludzi, którzy umieścili, czy przyjmowali podobnie jaskrawą herezję na czele swego programu, posądził ktoś o brak uczuć katolickich — śmiertelnieby się obrazili. Podobno dzisiaj ustęp powyższy został zmieniony; jednak dłuższy czas obowiązywał i gdy, sądzę, że nie wolno jest jego autorom zarzucić złej woli, winna jest tu znów jedynie skandaliczna ich ignorancja. — Co tacy ludzie, szczerze uważający się za katolików i z serca może niemi będący, uważają

---

[1] Por. Georges Goyau — Catholicisme et politique. Paris 1923

za możliwe pisać, a pisma ponoć katolickie, umieszczać to przechodzi w ignorancji wszelkie granice. Te bezmyślnie rzucane słówka o „średniowiecznym obskurantyźmie", to, co się pisze o „św. Inkwizycji", o Unji, jako „gwoździu wbitym w trumnę Rzeczypospolitej"; co się mówi potocznie o „mieszaniu się kleru do polityki", kiedy ten kler występuje w imieniu praw Kościoła — to wszystko i wiele innych temu podobnych, mniej, czy więcej jaskrawych poglądów, nie jest wymysłem, ale faktem, codziennie niemal spotykanym, w stosunkach z ludźmi „inteligentnymi", ba, często nawet wykształconymi wszechstronnie, w innych dziedzinach, o tej bowiem najważniejszej zapomnieli.

Do skutków ignorancji należy zaliczyć bezwzględnie tę, tak częstą u nas niekonsekwencję katolików. Ludzie, którzy indywidualnie są przykładnymi katolikami, dochodzą, w zapoznaniu wszechstronności swej Wiary, do głoszenia w życiu publicznem teorji sprzecznych z nauką Kościoła i to często z katedry, uważają za możliwe należeć do organizacji o tendencjach akatolickich, nie sądzą, że koniecznem jest katolickie programy i poglądy szerzyć, że w życiu społecznem tolerowanie akatolików (choćby byli de nomine katolikami) w ramach stowarzyszeń, które chcą być katolickiemi, jest niemoralnem i... przykładów możnaby mnożyć bez liku. Nie będę chyba dalekim od rzeczywistości, jeśli stwierdzę, że źródło tych błędów leży w charakterze naszego pojmowania katolicyzmu. Katolicyzm większości polaków opiera się tradycjonaliźmie i sentymentaliźmie, z przewagą tradycjonalizmu u ludu a sentymentalizmu u inteligencji, wśród której błąkają się jeszcze przeróżne odpadki modernizmu i fideizmu. A trwa to mimo pomyślnych, zdawałoby się, warunków, bo w szkołach są 2 godziny religji tygodniowo, ponieważ wszystkie inne przedmioty i podręczniki są przeniknięte duchem conajwyżej łaskawego liberalizmu, jeśli nie wręcz wrogim zasadom katolickim, bo wiara i nauka, a nawet wiara i życie chodzą najczęściej odmiennemi drogami. Dlatego lubi się w Polsce mówić dużo o rzeczach, których się nie zna, sądzić o sprawach Kościoła, nie mając o nich pojęcia i grzesząc nieznajomością jego charakteru uniwersalnego dla wszystkich dziedzin życia.

Trzecia wielka wada — to separatyzm narodowy, pewien partykularyzm w ujmowaniu spraw religijnych. Odziedziczyło go dzisiejsze pokolenie po 150 letniej niewoli, kiedy w epoce wykreślenia Polski z mapy Europy myślało się, marzyło i żyło tylko myślą o niej. Polska była kresem wszystkich uczuć i czynów; poza ten kres nic nie wybiegało. Co polskie było najświętszem, najlepszem, wszystko inne było obojętnem obcem — „w każdym sąsiedzie znajdowano wroga". Przyszły potem błędy mesjanizmu, który w skutkach swych często szlachetną dumę narodową kierował na manowce szkodliwej megalomanji; zaczęto partykularyzm stosować i do spraw religijnych. Usiłowano tworzyć jakby osobny katolicyzm polski i przeciwstawiać go wszystkiemu; chciano odłączyć w pojęciu polaków Piotra od Kościoła. „Krzyż twym Papieżem jest — Twa zguba w Rzymie"[1] — te słowa szaleńczej fantazji poetyckiej brzmiały w uszach pokoleń polskich w XIX w., a dziś jeszcze często przy wykładzie literatury do jakże szkodliwej używa się ich interpretacji. Ze stanowiska egoizmu narodowego przyzwyczajono nas patrzeć na dzieła Boże. Dzisiaj winniśmy, chyląc zawsze ze czcią głowy przed chwalebną tradycją męczeńskich lat niewoli, spadku tych poglądów, które one nam zostawiły, stanowczo odmówić. A jednak i dzisiaj poglądy te istnieją i nawet bujnie się krzewią. Porusza się sprawę misji — nic one nikogo nie wzruszają, bo nie dotyczą bezpośrednio Polski; istnieją wielkie katolickie instytucje międzynarodowe, odnosi się do nich u nas obojętnie lub nieufnie. A niech ktoś, broń Boże, zaproponuje w myśl potrzeby rozwoju życia liturgicznego, które szerokim prądem objęło w Belgji, Holandji, Francji najmniejsze nieraz wioski, żeby odbywano Msze św. z recytacją łacińską, tak nadzwyczajnie uwydatniającą ducha powszechności Kościoła, a będzie napewno okrzyczany dziwakiem; zarzucą mu, że to są „zagraniczne ekstrawagancje". Co za szkoda, że do tej właśnie dziedziny, a nie do innych, tak chętnie stosuje się kult swojskości a odium dla wszystkiego, co ma bardziej uniwersalny charakter.

Dla obrony, czy uwydatnienia tego wątpliwej wartości sepa-

---

[1] Beniowski, pieśń I, w. 240

ratyzmu istnieją i tworzą się pojęcia i terminy. Jednym z nich, najbardziej popularnym i bezmyślnie powtarzanym to słowo: katolicko-narodowy. W słowie tem poza logicznem contradictio in adiecto tkwi wyraźna niewspółmierność pojęć i zaprzeczenie istoty uniwersalizmu Kościoła, który z żadnemi, choćby najbardziej wzniosłemi, ideami poszczególnych narodów, nie może być umieszczany „al pari", bo jest im wszystkim wspólny i od nich wyższy. — Członkowie tego Kościoła nie są katolikami narodowymi, ani katolikami państwowymi, — są katolikami „tout-court" i to im wystarcza, to im wypełnia życie, ogarniając tem samem i w niczem nie sprzeciwiając się obowiązkom patrjoty i obywatela. Czas już wielki, by sobie w Polsce przypomniano i zrozumiano słowa, które sto lat temu wypowiedział jeden z największych i niedocenionych naszych mężów stanu i myślicieli,[1] że „nie katolicyzm z miłości Ojczyzny płynie, ale patrjotyzm — z miłości Boga".

Z zapomnienia o tej prawdzie, płyną również u katolików w Polsce wszystkie usterki stosunku do Stolicy Apostolskiej. Stosunek ten, przy dużym szacunku i może sentymencie, specjalnie dzisiaj, gdy osobiste węzły łączą panującego Papieża z naszą Ojczyzną, nie daje odczuć zrozumienia tej idei, że Namiestnik Chrystusowy jest pierwszym naszym na ziemi władcą, że będąc katolikami, jesteśmy jego poddanymi w odniesieniu do najważniejszej dziedziny życia — spraw duchowych, a pośrednio i innych, że jego polecenia nauki i rozkazy są nietylko szanowne, mądre i cenne, jak to się zwykło traktować, ale są obowiązujące i że przedewszystkiem, by je zrozumieć i móc ich słuchać, trzeba je znać. A stwierdzić trzeba z przykrości, że znajomość i co zatem idzie przejęcie się wskazaniami papieskiemi jest u nas jeszcze minimalne. Wielkim przejawom życia Kościoła, my jego de nomine wyznawcy i członkowie, lubimy przypatrywać się z boku, z naszego folwarku, jeżeli nie przechodzimy obojętnie, nie zwracając na nie żadnej uwagi. Tymczasem pamiętać musimy, że przynależność do Kościoła to nie jest to samo, co należenie do takiej czy innej

---

[1] X. Adama Jerzego Czartoryskiego (1770—1861), Prezesa Rządu Narodowego w czasie Rewolucji Listopadowej.

organizacji, które zwykle mamy sobie za obowiązek, to więcej niż obowiązki obywatelskie, patrjotyczne, czy społeczne, o których tak wzniośle mówimy i bezwzględnie słusznie zresztą, staramy się przestrzegać — to łaska uczestniczenia w boskiej społeczności, którą nam daje życie nadprzyrodzone. W uszach naszych winny brzmieć zawsze słowa św. Pawła: „Wy jesteście ciałem Chrystusa i członkami z członków",[1] abyśmy sobie uprzytomnili, jakie obowiązki z przynależności do Kościoła dla nas wynikają i jak wielką odpowiedzialność ponosimy zaniedbując te obowiązki, stając się martwymi czy niesprawnymi członkami Corporis Mystici Jesu Christi.

Być może, że nakreślony tu obraz katolicyzmu w Polsce będzie się komuś wydawał zbyt pesymistyczny, a pewne wyrażone postulaty — programem zanadto maksymalnym, trudnym w tej chwili do urzeczywistnienia. Mniemam jednak, że jeśli się tworzy jakiś program, — a katolicyzm w Polsce jest obecnie w tem stadjum — należy go zawsze stawiać w całości, na jaknajdalszą metę, realizując jedynie etapami; o czas zaś do realizacji katolicy chyba bać się nie potrzebują. Sądzę również, że będąc w kraju, jak w rodzinie, musimy powiedzieć sobie wiele prawd gorzkich, wiele wyświetlić rzeczy nieznanych, lub, z których sobie sprawy nie zdajemy, — znać prawdę całą.

W imię też tej prawdy stwierdzić trzeba, że poza i może ponad temi wadami narodowemi, o których wyżej była mowa, tkwią w narodzie naszym wielkie katolickie wartości. Zaliczyć należy do nich nietylko świetną tradycję, nietylko przywiązanie i sentyment, ale przedewszystkiem ten, specjalnie w dobie obecnej zaznaczający się, choć niepogłębiony, ton katolicki, który nie dopuszcza do jakiegoś otwartego targnięcia się na świętości naszej wiary, do jakiejś świadomej, konsekwentnej walki z Kościołem. Ten ton trzeba jaknajprędzej wykorzystać, utrwalić, pogłębić, bo wielu i wiele pracuje tajemnie nad tem, by go osłabić i zniszczyć. Dla tego też cała Polska winna mieć oczy zwrócone na szykujące się zastępy Akcji Katolickiej — „acieis bene ordinatae". Trzeba wykorzystać ten prąd ożywczy, który idzie przez młodzież,

[1] I Cor. XII, 27-31

szczegolnie akademicką, a więc przyszłą elitę kraju, i który porywa też wielu ze starszego pokolenia, wychowanego w pozytywizmie i liberaliźmie, dźwigającego na sobie jarzmo tego „stupide XIX-em siècle” jak nazwał go Leon Daudet tak bardzo trafnie, choć sam nie chciał uniknąć najgorszych tego wieku błędów. Odrodzenie katolickie zatacza coraz to szersze kręgi i coraz dobitniej jest podkreślane, jako jedyny trwały i skuteczny środek zaradczy przeciwko wielu niedomaganiom naszego polskiego życia. Niedawno — padł głos który wielką radością i otuchą powinien był przejąć serca katolików w Polsce. Jeden z największych naszych rodaków i współczesnych ludzi, przed którym z czcią i podziwem chyli czoło świat cały, który sławę swego genjusza wyprzedza zawsze imieniem swej Ojczyzny — Ignacy Jan Paderewski tak mówił korespondentowi jednego z pism warszawskich: „Co najważniejsza, uważam, że skupić się winni dzisiaj wszyscy w Polsce przy Kościele Katolickim, z którym Polska jest tak ściśle, jak chyba żaden inny kraj, związana. Przez Kościół Polska narodziła się jako państwo, dzięki Kościołowi stworzyła wielką cywilizację i kulturę, wniosła do ogólnej skarbnicy cywilizacyjnej i kulturalnej poważny swój udział. Dzięki Kościołowi odrodzi się silna i potężna, bo tylko taka może wogóle istnieć jako państwo, nigdy słaba i skazana na wieczne szamotanie się wewnętrzne i wystawiona na zakusy wrogów”[1] — Te słowa to program, który społeczeństwo musi sobie postawić, jeśli pragnie szczęścia i potęgi Polski. Ponieważ zaś poparte są one tak wielkim autorytetem moralnym i tak wielką popularnością, może też poruszą najszersze koła inteligencji polskiej w kierunku realizowania tego programu. Dotychczas bowiem urzeczywistniało go niewielkie tylko grono ludzi, a do pracy, która katolików w Polsce czeka, trzeba sił olbrzymich. Trzeba, by cała nasza warstwa intelektualna a w pierwszym rzędzie jej młode pokolenia, zrozumiała istotę i potrzebę tej pracy, by przez nią poprowadzone zostały szerokie masy ludowe, którym większe niż inteligencji grozi niebezpieczeństwo zmaterjalizowania się i ześwieczczenia, abyśmy budując Polskę

---

[1] „Polska” z 2 lipca 1931 r.

w promieniach powszechnej władzy i nauki Kościoła, wypełnili to wskazanie, które przed sześciu laty rzucił katolickiej młodzieży polskiej, jako przyszłym kierownikom kraju, chwalebnie nam panujący Ojciec św. Pius XI.

* * *

Pragnąc na zakończenie tych przydługich może nieco, a tak w stosunku do rozległości tematu, pobieżnych wywodów, zreasumować, podkreślić i sprecyzować wszystkie myśli, tu wypowiedziane i te, których pomieścić już nie zdołałem, — nie znalazłem lepszego sposobu, jak umieszczenie słów Św. Jana Chryzostoma, jednych chyba z najpiękniejszych, jakie kiedykolwiek o Kościele napisano. Przytaczam je w brzmieniu łacińskiem, dla pełnego zachowania znaczenia wyrazów, z których każdy tak wiele waży:

„Ab Ecclesia ne abstineas; nihil enim fortius Ecclesia. Spes tua Ecclesia, salus tua Ecclesia, refugium tuum Ecclesia. Caelo excelsior et terra latior est illa. Numquam senescit, sed semper viget”.[1] Wszelkie komentarze mogłyby tu jedynie osłabić niezwykłą jasność i siłę zdania, w którem Złotousty Doktór Kościoła formułuje o tym Kościele doktrynę. Pozostaje mi jedynie wyrazić przekonanie, aby wszyscy katolicy, a w pierwszym rzędzie ci, którzy chcą na niwie Bożej pracować, którzy chcą jako młodzi być awangardą Akcji Katolickiej, którzy rzeczywiście pragną „oddać Polskę Chrystusowi”[2], szli do tego celu, myśląc z Kościołem, żyjąc w Kościele nietylko dlatego, że, jak się często mówi, „jest on ostoją ładu i harmonji społecznej”, że „przechowuje skarby cywilizacji łacińskiej”, a i wielu zresztą innych cywilizacji, że jest podporą praworządności, że jest jedynym poważnym przeciwnikiem, którego się obawia międzynarodówka moskiewska, że jest „tak wielkim autorytetem moralnym”, że dał światu tyle cudownych postaci idei i czynów, słowem, nie dla zewnętrznych przejawów swych wartości, na których zwykliśmy się zatrzymywać, nie sięgając do istoty, ale dlatego, że w Kościele z postanowienia Bożego jest nasze zbawienie.

---

[1] Hom. de capto Eutropio Nr. 6.

[2] Deklaracja ideowa Stow. Kat. Młodz. Akad. „Odrodzenie” R. P. 1929.

DOKUMENTY.

Polityczne uprawnienia i obowiązki katolików.

Concilium Vigilantiae archidiecezji paryskiej ogłosiło pod datą 2 lutego 1932 r. poniższy komunikat.

Zawiera on dobre sformułowanie katolickiej moralności w zakresie życia państwowego. Podajemy go więc w przekładzie, tembardziej, że zbyt wielu publicystów i działaczy przekracza granice uprawnień i obowiązków. *Red.*

I. Wstęp.

Warunki polityczne, w jakich żyjemy, i okres wyborów, jaki się zaczyna, sprawiają, że walka stronnictw, w naszym ustroju demokratycznym, staje się jeszcze ostrzejsza.

Mnożą się artykuły, konferencje, odezwy, afisze i prawie wszędzie, niestety, stają się przejawem walki.

Concilium Vigilantiae uznało za pożyteczne ponownie przypomnieć zasady moralne, które obowiązują w obecnych warunkach.

II. Zasady.

1. Concilium przypomina, że, chociaż w naszym ustroju demokratycznym, dzierżyciele władzy należą do stronnictwa, któremu może się przeciwstawić inne stronnictwo, zwane opozycyjnem, że, chociaż z powodu tego ich dwojakiego stanowiska można rozważać ich zalety osobiste oraz sposób sprawowania spraw publicznych, to jednakowoż oni nie przestają być prawnym rządem, któremu, jak każdej władzy, pochodzącej od Boga, mamy obowiązek okazywać poszanowanie i posłuszeństwo.

2. Każdy kandydat na posła, starając się o mandat od swoich wyborców, poddaje pod ich ocenę swe *uzdolnienie* do sprawowania funkcji, której pożąda. Ten wyraz „uzdolnienie" obejmuje kandydata umysłowość, jawne obyczaje, uczciwość oso-

bistą i rodzinną, przeszłość a nawet w zakresie życia prywatnego to, co ma bezpośredni i poważny związek z dobrem sprawowaniem spraw publicznych.

3. Prasie oraz słowu publicznemu i prywatnemu nie przysługuje całkowita wolność. Wszystkie czynności ludzkie, a w szczególności te, które są bardziej znane publicznie, podlegają prawom moralnym i powinny szanować wszystkie uprawnienia (prawa) innych osób. Mowy i prasa nie byłyby godne swego wysokiego powołania, gdyby sądziły, że są wolne od posłuszeństwa moralności i uprawnione do mówienia wszystkiego, co im się podoba lub co służy ich interesom.

III. Reguły praktyczne.

Zgodnie z temi uwagami wstępnemi moralność chrześcijańska wymaga:

1. Aby zawsze uznawano, że wszelka prawna władza pochodzi od Boga, omnis potestas a Deo; że każdy obywatel ma obowiązek przestrzegać praw sprawiedliwych; że każdy obywatel powinien okazywać poszanowanie tym, którzy mają zaszczyt reprezentowania Boga wobec nich.

Ta potrójna powinność obowiązuje wszędzie i zawsze, nawet wtedy, gdy ten, kto sprawuje władzę, jest jednocześnie rządzącym i kandydatem.

2. Chociaż prawo krytyki zarówno względem rządzących, jak i kandydatów, nie jest zabronione, jednakże moralność chrześcijańska wymaga:

a) Aby tę krytykę wykonywano bez naruszenia posłuszeństwa i poszanowania, które zawsze obowiązują względem prawnych władz i ich sprawiedliwych nakazów.

b) Aby zawsze szanowano względem wszystkich obywateli, również i kandydatów, prawa prawdy, sprawiedliwości i miłości.

I dlatego nie wolno posługiwać się względem nich kłamstwem, plotkami (nieusprawiedliwionem ujawnianiem), potwarzą, zniewa-

żaniem, zniesławieniem, nieuzasadnionem zarzucaniem niesprawiedliwionych dążeń, ani oczywistą przesadą, która równa się potwarzy lub plotkom.

c) Przypomina, że chociaż uroszczenia, polemika prasowa, zapał przemowy a zwłaszcza na zebraniu polemicznem, podniecenia okresu wyborczego tłumaczą, przynajmniej częściowo, pewne formuły przesadne, uszczypliwe aluzje, humorystyczne ośmieszenie mowy lub zamiaru, jednakże istnieją granice, których przekroczenie jest oczywiście winą, nawet ciężką winą.

d) Przypomina wreszcie, że nasze obyczaje demokratyczne a zwłaszcza wyborcze, gdy niemi nie kieruje moralność, łatwo wywołują w naszem życiu jednostkowem, w naszych ogniskach rodzinnych i w życiu publicznem podział umysłów i serc, nieufność, nawet nienawiść, że mogą, na dłuższą metę, sprowadzić kryzys instytucyj, rozsiać wszędzie niemoc i w końcu odebrać życiu publicznemu i prywatnemu to, co stanowi jego dobro i pokój.

Z KRAJU I ZE ŚWIATA.

Dwie odezwy w sprawie unji. J. E. Ks. Biskup podlaski wydał List Pasterski w sprawie unji, podany do powszechnej wiadomości przez K. A. P. w d. 4 maja 1932.

List ten we wstępie potępia nacjonalistyczne wyzyskiwanie religji. Przytacza stary przykład z dziejów żydowskich, kiedy to nacjonalizm żydowski wykoszlawił ideę mesjanistyczną i w imię rzekomego dobra narodu żydowskiego skazał Chrystusa Pana na śmierć krzyżową. Współczesny nacjonalizm sprzeciwia się Kościołowi, bo Kościół nie chce się stać narzędziem takiej czy innej polityki. Polska powinna się przeciwstawić takim zakusom, gdy się tu i ówdzie pojawiają, nietylko ze względu na naukę Chrystusową, ale także dla tradycji naszego państwa. Będąc Przedmurzem Chrześcijaństwa i skutkiem tego wiążąc ściśle religję ze swą polityką, Rzplita Polska nie prowadziła polityki nacjonalistycznej. Podobnież w okresie zaborów, gdy Niemcy prześladowali pacierz polski, księża polscy np. w Łodzi mówili kazania niemieckie do swoich parafjan.

Mniejsze lub większe grupy prawosławnych obywateli Państwa Polskiego na Podlasiu pragnęły zostać katolikami, ale zachować swój obrządek dotychczasowy. Tak się zaczęła nowa praca unijna, dla której odpowiednią instrukcję wydała Stolica Apostolska w r. 1924. Nie trudno zrozumieć, że obrządek ten u katolików i polaków łatwo budzi niemiłe uczucia, gdyż przypomina całą tę robotę antykatolicką i antypolską, jaką prowadziło prawosławie i rząd rosyjski. Ale słusznem jest pozostawienie obrządku tym, którzy w nim chcą pozostać, skoro Kościół uznaje różne obrządki i skoro w ten właśnie obrządek wlewa się nową treść katolicką. Żale, nieufność i zadraśnienia złagodzi czas.

Zresztą pozostawienie obrządku wschodniego czyli bizantyńsko-słowiańskiego nie oznacza przymusu tego obowiązku. „Kto wraca do jedności kościelnej w obrządku łacińskim, z radością go przyjmujemy; kto wraca w obrządku wschodnim, z równą radością go przyjmujemy. Przed nikim nie zamykamy Kościoła. Dla wszystkich ludzi dobrej woli Kościół Chrystusa jest otwarty. Kościół nikomu nie odbiera tego, co dla kogoś jest drogiem, a taką drogą rzeczą jest i obrządek religijny... Wiara jest jedna, nauka Chrystusa jest jedna, lecz jej wyrażanie nazewnątrz jest różne, jak niejednakowe są usposobienia narodów, czy też grup narodowych, stąd też są różnice obrządków w Kościele Katolickim".

Na zarzut, że pod płaszczykiem nowego obrządku szerzy się rusyfikację, ks. Biskup odpowiada: „Nie znamy faktu, aby pracujący u nas na polu unijnem odbierali gdziekolwiek język macierzysty. Gdyby coś podobnego gdziekolwiek się zdarzyło, z całą siłą wystąpilibyśmy przeciwko temu. I owszem znamy fakt, że gdy Polacy przychodzą do świątyni obrządku bizantyjsko-słowiańskiego, to kapłan przemawia do nich po polsku. Czy można nazwać zbrodnią, że duchowny do ludzi, mówiących po rosyjsku, rusińsku, białorusku, niemiecku, francusku i t. d., przemawia w ich języku macierzystym?.. Prawo państwowe pozwala na naukę w szkole języka macierzystego, a od Kościoła, zrodzonego na Krzyżu z miłości ku ludziom, od Oblubienicy Chrystusa, zdają się wymagać niektórzy, aby był katem języka macierzystego swych wyznawców"!

W odpowiedzi na zarzut, że Konkordat nasz nie zna nowego obrządku, ks. Biskup powołuje się na art. XVIII, który mówi o duchownych i wiernych wszelkich obrządków, żadnego nie wyklucza ani z istniejących, ani z tych, które w przyszłości do nas zawitać mogą.

Wkońcu wyjaśnia ks. Biskup, że wizytator apostolski, ks. Biskup Czarnecki, został mianowany przez Ojca św. na skutek prośby księży Biskupów. Nazwa Komisji „Pro Russia" nie powinna nas przestraszać, gdyż działalność jej obejmuje nietylko Polskę, ale i inne kraje, gdzie tylko mieszkają rosjanie. Ma więc znaczenie religijne, a nie polityczne.

W dziesięć dni później, dn. 14 maja 1932 r., „Gazeta Warszawska" (nr. 145) ogłosiła memorjał 47 ziemian przeciwko propagandzie o. o. jezuitów, zwrócony do J. E. X. Arcybiskupa Wileńskiego. Ogłosiło go również „Słowo" wileńskie.

Celem memorjału jest prośba do Arcybiskupa, aby zechciał złożyć u stóp Ojca św. tę „prośbę o polecenie o. o. jezuitom zaprzestania propagandy obrządku wschodniego na naszych Kresach i pozostawienie opieki nad chcącymi powrócić na łono Kościoła Katolickiego kapłanom obrządku łacińskiego", a to dlatego, że „ta gorliwa i zbyt pośpieszna propaganda o. o. jezuitów jest szkodliwą dla Państwa i Kościoła". Memorjał twierdzi, że nawracanie przez jezuitów na obrządek wschodni wstrzymało nawrócenia wogóle; mimo dobrej intencji praca ta „jest w gruncie rzeczy dalszym ciągiem rusyfikacyjnej roboty Milutina, Murawjewa, Żylińskiego i Sęczykowskiego". Memorjał poucza też jezuitów, gdzie i jak mają prowadzić pracę apostolską.

Oczywiście, wolno każdemu składać memorjały do władzy kościelnej. Ale jacy to są katolicy, którzy tego rodzaju memorjał napisali i ogłosili? Czy zamiast oceniać akcję nawracania, zamiast uznawać za szkodliwą dla Kościoła tę akcję duszpasterską, którą Papież i Biskupi uznali za pożyteczną, zamiast dawać wskazówki duszpasterskie, czy nie powinni wpierw zrobić katolickiego porządku w własnym umyśle, sercu i woli? Gdyby występowali, jako politycy, możnaby z nimi dyskutować. Już jest gorzej, gdy występują jako politycy o sumieniu katolickiem. Ale gdy występ-

pują jako katolicy, to nieporozumienie jest zbyt wielkie i wymaga rewizji stanowiska, jeśli stanowisko katolickie niema być tylko czczą formą.

Jak się zadrażnia stosunki między Państwem a Kościołem. Pan Prezydent Rzeczypospolitej i najwyższe władze uczestniczą w uroczystościach kościelnych. Mieliśmy świeżo tego budujący przykład w czasie Procesji Bożego Ciała w Warszawie.

Na prowincji bywa inaczej.

W Łomży, jak donosi K. A. P., w Boże Ciało podczas uroczystego nabożeństwa i podczas eucharystycznej procesji po mieście urządzono na boisku zawody żołnierzy i młodzieży. Na ten bowiem czas, t. j. na dni 26—29 maja, wyznaczono powiatowe i miejscowe święto wychowania fizycznego. W Zambrowie inspektor szkolny nie zwolnił dzieci szkół powszechnych na katechizację podczas wizytacji pasterskiej J. E. X. Biskupa Łomżyńskiego.

Władze najwyższe oświadczyły tylekrotnie, że nie uznają projektu prawa małżeńskiego Komisji Kodyfikacyjnej za swój. Ale np. w Wołkowysku zastępca starosty publicznie deklaruje się jako zwolennik tego projektu. Można zrozumieć, że urzędnik administracji publicznej niema katolickich przekonań, ale skoro Państwo uznaje przodujące stanowisko religji katolickiej, skoro Rząd odgradza się od projektu K. K., to urzędnik niema prawa zajmować publicznie stanowiska antykatolickiego. Gdy jeden z obywateli chciał wygłosić odczyt o projekcie prawa małżeńskiego, tenże zastępca starosty nie udzielił zezwolenia na odczyt i odmowę umotywował w niesłychany sposób: „Niewłaściwie ustosunkował się Pan podczas odczytu, wygłoszonego przez p. Sędziego w klubie S.U.P. w Wołkowysku do Komisji Kod. przez obniżenie jej powagi", „Niewłaściwa interpretacja projektu K. K. o prawie małżeńskiem w Polsce, co może wywołać niepożądane fermenty wśród słuchaczy".

Wakacje Społeczne w Kuźnicach. Celem bliższego, wzajemnego, poznania się członkiń katolickich organizacyj, urządzane będą tego lata „wakacje społeczne" w Kuźnicach koło Zakopa-

nego w Szkole Domowej Pracy Kobiet, z inicjatywy Stowarzyszenia Chrześcijańsko-Społecznego p. w. Matki Boskiej Dobrej Rady.

Wakacje Społeczne prowadzone będą na wzór zagranicznych „Sessions sociales de vacances". Wykłady i zebrania dyskusyjne (których będzie przeciętnie 2 dziennie) odbywać się będą na wycieczkach; tematem ich będą aktualne zagadnienia religijne i społeczne.

W czasie od 16.VI do 31.VII b. r. odbędą się kolejno 3 serje „wakacji społecznych", dla członkiń patronatów S. M. P. (szczegółowy program podał „Kierownik S. M. P." w N-rze 6, i okólniki diecezjalnych Związków S. M. P.).

W okresie od 1—19.VIII odbędą się „wakacje społeczne" dla Studentek Szkół wyższych.

Z tematów społecznych omawiane będą w tym czasie: nowe kierunki pracy w stowarzyszeniach młodzieży pozaszkolnej (wytwarzanie elity, Pismo św. w pracy społecznej, metody prowadzenia „cercles d'étude", i t. p.) oraz opieka społeczna (zwalczanie żebractwa i alkoholizmu, opieka nad niemowlęciem, dzieckiem, dziewczęciem, rodziną, inwalidami i kalekami — ochrona pracy — ubezpieczenia społ. i t. p.).

O. Brillet, Generał Oratorjanów francuskich, znany i ceniony w szerokich kołach we Francji, wygłosi w tym czasie w Kuźnicach jeden cykl konferencyj o życiu chrześcijańskiem i apostolstwie świeckich, drugi o księgach dydaktycznych Starego Testamentu.

Koszta pobytu na „Wakacjach Społecznych" wynoszą: 5 zł. dziennie (należy przywieźć swą pościel). Zgłoszenia skierowywać pod adresem: „Zarząd Szkoły Domowej Pracy Kobiet — Kuźnice p. Zakopane". *J. S.*

Z ŻYCIA MŁODZIEŻY AKADEMICKIEJ.

REDAKTOREM TEGO DZIAŁU JEST
P. STANISŁAW JAROSZYŃSKI.

Odrodzenie warszawskie.

Uroczysta inauguracja nowego roku pracy odbyła się w środowisku warszawskiem w dniu Święta Chrystusa Króla, w obecności Kuratora środowiska, prof. dr. Oskara Haleckiego, licznie zebranych senjorów, przyjaciół Odrodzenia i członków.

W październiku też rozpoczęła się praca na wszystkich jej odcinkach. Życie *religijne* rozwija się w bieżącym roku akademickiem coraz lepiej. Msza św. recytowana ze wspólną Komunją św. odbywa się w każdą niedzielę i święto w kościele akademickim św. Anny. Bierze w niej udział około 50—60% członków. Jako nowość wprowadzono miesięczne konferencje religijne, prowadzone przez ks. prał. Władysława Korniłowicza. Co niedziela odbywa się zebranie sekcji liturgicznej pod kierownictwem ks. Kühna, mającej na celu zaznajomienie się z życiem Kościoła. W wielkim poście odbyły się trzy tury rekolekcyj zamkniętych: pierwsza serja dla koleżanek w Laskach w dn. 10—13 marca, druga tamże dla kolegów w dn. 17—20 marca, obie prowadzone przez ks. Korniłowicza, trzecia dla koleżanek w dniach 18 i 19 marca w internacie „Opatrzność" w Warszawie pod kierunkiem o. Sadoka O. P.

Praca *intelektualna* ogniskuje się głównie w sekcjach i na wieczorach dyskusyjnych.

Sekcje uruchomiono w roku bieżącym dwie. Filozoficzna pod kierownictwem ks. prof. Józefa Pastuszki przedyskutowała zagadnienia materjalizmu, genezy świata i materji, genezy życia oraz zagadnienie nieśmiertelności duszy i filozofji chrześcijańskiej. Sekcja ekonomiczno-społeczna pod kierownictwem senjora mg. Stanisława Orlikowskiego dyskutowała pojęcie społeczeństwa, zagadnienie rodziny, własności i kapitalizmu, oraz zagadnienie moralnego i gospodarczego znaczenia pracy.

Wieczorów dyskusyjnych odbyło się w trymestrze jesiennym pięć. Rozpoczął je kol. Henryk Dembiński z Wilna p. t. „Kapitalizm czy chrzest bolszewizmu". Prof. Stanisław Stroński mówił o „Przełomie w demokracji i nowych prądach ustrojowych". W związku z ogłoszeniem projektu Komisji Kodyfikacyjnej zorganizowany był odczyt posła Wacława Bittner p. t. „O nowe prawo małżeńskie", „Kryzys wychowania" omówił prof. B. Suchodolski, Stanisław Miłaszewski dał wyniki badań nad św. Franciszkiem w odczycie pod tytułem „Poezja radości doskonałej — od św. Franciszka do Chestertona". W trymestrze następnym odbyły się wieczory dyskusyjne następujące: prof. K. Górski omawiał „Zagadnienie religijne w romantyzmie", mg. A. Sochacki mówił o „Wojnie, pokoju i rozbrojeniu", prof. B. Gubrynowicz — o „Idei twórczości pozytywizmu", ks. J. Morawiński — o „Moralności w sztuce". Wieczory te zyskały sobie wielką popularność wśród młodzieży akademickiej stolicy, gromadząc 200—300 osób. Olbrzymi sukces odniósł odczyt J. E. X. B-pa Szlagowskiego na temat: „Wizja św. Piotra a Biblja".

Pracę *wychowawczą* prowadzi kurs kandydacki oraz koła koleżanek i kolegów. Pierwszy kurs kandydacki dość liczny, pod kierownictwem kol. mg. Wacława Sobańskiego i kol. Marji Jędrzejewskiej, zakończył się przyjęciem 25 nowych członków w dniu 24 stycznia 1932 r. na uroczystem zebraniu ku czci św. Pawła Apostyła (patrz artykuł „W Pawłowe nawrócenie", Nr. 2 „Vox'u"). Przed przyjęciem odbył się egzamin kandydacki. Drugi kurs, liczący około 10 osób, zakończony był przed Wielkanocą.

Koła koleżanek i kolegów prowadziły pracę intelektualną oraz *społeczną* w Stow. Młodz. Polskiej przy kościołach św. Augustyna i Dzieciątka Jezus, w patronacie dla ociemniałych, Stow. Młodych Kobiet, Sądzie Dla Nieletnich, świetlicach dla dzieci, Kole Robotniczem i Katol. Zw. „Caritas". Cała Organizacja brała udział w wielkiej Akademji ku Czci Chrystusa Króla w Teatrze Wielkim, w zbiórce odzieży, przeprowadzonej z ramienia „Caritasu" przez Akad. Stow. Charyt. „Pomoc Bliźniemu", sama wreszcie zorganizowała również z ramienia „Caritasu" kwestę dla najbiedniejszej dziatwy warszawskiej w restauracjach i cukierniaeh stolicy w dniu 8 grudnia oraz dla najbiedniejszych w kinach w dn. 17 lutego.

Z *zebrań ogólnych* członkowskich wymieniamy: zebranie dla omówienia programu pracy; zebranie z przemówieniem ks. Korniłowicza na temat rekolekcji zamkniętych i Domu Rekolekcyjnego im. św. Augustyna w Laskach; zebranie poświęcone sprawie żydowskiej na terenie akademickim w związku z odezwą Kom. Wyk. „Odrodzenia" w tej sprawie, zebrania z referatami o udziale Odrodzenia w życiu akademickim, o pracy w S. M. P. i t. p. Na zebraniu w d. 6 marca b. r. podzielono środowisko na mniejsze grupy celem pogłębienia pracy. Wymienić też należy zebrania *towarzyskie*: „Andrzejki" dnia 28 listopada; tradycyjny a b. dobrze udany „Opłatek" w dniu 17 grudnia; „Święcone" w d. 20 marca z udziałem prezesów i przedstawicieli środowisk, którzy przyjechali na Zjazd K. W. do Warszawy.

Odrodzenie lubelskie.

I. Praca samokształceniowa.

Zarząd środowiska lubelskiego rozpoczął pracę zebraniami informacyjnemi, których celem było zapoznanie nowowstępujących na Uniwersytet z ideologją Odrodzenia. Na tych zebraniach wygłoszono cztery referaty, omawiające najważniejsze problemy deklaracji ideowej Odrodzenia, a mianowicie: Wartość i siła życiowa zasad ideowych Odrodzenia — kol. St. Jaroszyński; kwestja społeczna w deklaracjach ideowych organizacyj akademickich — kol. K. Turowski; Odrodzenie wobec zasad religijnych, narodowych i państwowych — kol. J. Wiśliński; Odrodzenie wobec zagadnień politycznych— p. S. Smólski.

Poza zebraniami informacyjnemi odbyło się w I-szym i II-gim trymestrze osiem zebrań ogólnych, poświęconych sprawom organizacyjnym, polityce akademickiej, projektowi prawa małżeńskiego, sprawie żydowskiej oraz kwestji wiejskiej-ludowej. Właściwa jednak praca prowadzona była w sekcjach pracy intelektualnej, na które obowiązani są uczęszczać wszyscy członkowie zależnie od własnych zaiateresowań.

Sekcja zagadnień filozoficzno-religijnych, pozostająca pod kierownictwem ks. Pawliny, odbyła pięć zebrań z następującymi referatami: Chrystus a Kościół—Kościół a Chrystus—ks. Z. Goliński; Boskie pochodzenie Kościoła—

Ks. L. Pawlina; Uniwersalizm Kościoła—kol. H. Kotorowiczówna; Kościół jako społeczność doskonała — kol. Michalakówna; Prawo Kościoła do nauczania i wychowania młodzieży—kol. J. Sadownik.

Sekcja zagadnień społecznych, prowadzona przez kol. A. Dzyra, odbyła cztery zebrania, wygłosili na nich referaty: Społeczne ideały Chrześcijaństwa w pierwszych wiekach — kol. St. Jaroszyński; Encyklika Rerum Novarum na tle kapitalizmu i socjalizmu — kol. A. Dzyr; Katolicyzm a komunizm — kol. S. Kozak; Kościół a kryzys kapitalizmu — kol. E. Sagan.

Na sekcji zagadnień narodowo-państwowych, prowadzonej przez kol. J. Wiślińskiego, opracowane były następujące problemy. Hitler i hitleryzm — kol. M. Przyłuski; Mussolini i faszyzm—kol. H. Moszczyńska; Polska w świecie powojennem — kol. J. Kowalczyk; Kwestja ukraińska w Polsce — kol. J. Łopatyński; Czy upadek Zachodu — kol. S. Kunowski.

Sekcja zagadnień ideowych, przeznaczona wyłącznie dla nowowstępujących, obejmowała zagadnienia deklaracji Odrodzenia, a celem referatów, na niej wygłaszanych, było jaknajszersze omówienie podstawowych zasad ideologji. Wygłoszono następujące referaty: Prądy współczesne, nurtujące wśród warstw robotniczych—kol. E. Sagan; Historja Odrodzenia—kol. J. Różycki; Objektywizm i uniwersalizm filozofji katolickiej—kol. H. Kotorowiczówna; Istota życia społecznego—kol. M. Gawdzik. Kierownikiem sekcji jest kol. Różycki.

Oprócz wyżej wymienionych sekcyj była utworzona sekcja zagadnień żydoznawczych, prowadzona przez kol. A. Bryłę. Sekcja odbyła cztery zebrania: Ogólna charakterystyka narodu żydowskiego—kol. K. Turowski; Dusza żydowska w świetle talmudu—kol. L. Górny; Żydzi i ich polityka światowa— ks. kan. Songajłło; Polityka żydowska w Polsce—kol. Z. Wójtowiczówna.

II. Praca na terenie akademickim.

Prezesem Bratniej Pomocy w ubiegłej kadencji był. kol. J. Sadownik. Za swą pracę uzyskał podziękowanie na walnem zebraniu. W obecnej kadencji odrodzeniowcy wchodzą również w skład władz Bratniej Pomocy, ale kandydat Odrodzenia na Prezesa przepadł większością jednego głosu na korzyść Młodzieży Wszechpolskiej.

Odrodzeniowcy stoją na czele następujących kół naukowych: prawników ekonomistów, polonistów, kanonistów, koła filozoficznego im. św. Tomasza z Akwinu i in.

III. Praca społeczna.

Zarząd położył bardzo silny nacisk na pracę społeczną, będącą ważnym czynnikiem wychowania obywatelskiego. Stałemi jej terenami są przedewszystkiem Stowarzyszenia Młodz. Polsk., gdzie pracuje czterech odrodzeniowców zawodowo, pięciu prowadzi koła S. M. P. Pozatem odrodzeniowcy wygłosili w stowarzyszeniach 28 referatów, nie wliczając w to referatów koleżanek. Intensywną pracę prowadzą odrodzeniowcy w Chrześc. Związkach Zawodowych.

Tam ich pracuje dziesięciu. W Chrześcijańskim Uniwersytecie Robotniczym z ramienia Odrodzenia pracuje ks. Krawczyk, rozwijając niezwykle ożywioną działalność. Nurtująca od dłuższego czasu w sferach odrodzeniowców myśl zorganizowania młodzieży pozaszkolnej na terenie Lublina została zrealizowana w postaci stworzenia Związku Młodzieży Pracującej Odrodzenie. Prezesem grupy męskiej jest kol. Panieczko, żeńskiej kol. Z. Wojtanierówna. Ogólny nadzór nad pracą tej organizacji ma ks. Krawczyk, dzięki którego niestrudzonej energji i poświęceniu organizacja wspaniale się rozwija. Należy wspomnieć jeszcze o innych organizacjach, prowadzonych przez odrodzeniowców. Do nich należą: 1. Chór przy parafji św. Pawła — kol. Adamczyk; 2. Koło społeczno-oświatowe „Prąd" — w Bełżycach, kol. Wiśliński; 3. Koło kulturalno-oświatowe w Dęblinie — kol. Kuszyp.

Wymieniamy tu jeszcze pracę Koła koleżanek w świetlicach dla dzieci, S. M. P. oraz w religijnych organizacjach parafjalnych.

Oprócz tego członkowie Odrodzenia brali żywy i liczny udział w spisie ludności, oraz zbiórkach na biednych, urządzanych przez Tow. Wincentego à Paulo.

IV. Życie religijne.

Fundamentem pracy organizacyjnej jest życie religijne, przejawiające się we wspólnych nabożeństwach odrodzeniowych i praktykach religijnych.

Konstanty Turowski
Prezes S. K. M. A. Odrodzenie—Lublin.

Tydzień Społeczny w Lublinie.

W dn. 21 — 25 sierpnia odbędzie się w Lublinie akademicki Tydzień Społeczny, urządzany przez „Odrodzenie". Komisarzem Tygodnia jest kol. Draniewicz ze Lwowa.

OCENY KSIĄŻEK I WZMIANKI.

Ks. Fr. Bączkowicz C. M., *Prawo kanoniczne.* Podręcznik dla duchowieństwa. T. I. wydanie II. Przejrzał i uzupełnił ks. J. Baron C. M Kraków 1932.

Ten, który się podpisał, że tylko „przejrzał i uzupełnił" ten tom, jest zbyt skromny. On go całkowicie przerobił pod względem materjalnym, jak i formalnym, tak pod względem treści, jak i rozkładu, języka i stylu. Wystarczy porównać jakikolwiek rozdział I i II wydania, aby się o tem przekonać. Uwzględnienie konkordatu polskiego z jego rozporządzeniami wykonawczemi, uwzględnienie nowszej literatury kanonistycznej, a zwłaszcza polskiej, czyni to dzieło nietylko aktualnem, ale je stawia na poziomie dzieł kanonistycznych zagranicznych i powinno je, mimo pewne ludzkie braki, wyprzeć. Gorąco je polecamy i duchowieństwu, dla którego w pierwszym rzędzie jest przeznaczone, i świeckim, którzy dużo z niego mogą skorzystać *X. J. W.*

L. Lavallée, *Żywy wzór akcji katolickiej obywatela, ziemianina, żołnierza, Maurice de Gatellier.* Przekład z francuskiego, Kraków 1931 s. 243

Dwadzieścia pięć lat pracy nad „Odbudową Francji chrześcijańskiej"— to wystarczający tytuł zasługi Maurycego, wicehrabi de Gatelliez. Praca ta podjęta w imię ideału obywatela — katolika wydała piękne rezultaty, bez takich bowiem „żywych wzorów Akcji Katolickiej", jak Maurycy Gatelliez, trudnoby sobie było wyobrazić dzisiejszy renesans katolicyzmu wśród francuskiej młodzieży. Bohaterskie zmaganie się z trudnościami nie wyczerpały energji wicehrabi de Gatelliez, z chwilą wybuchu wojny światowej znajduje on wystarczający zapas sił, by mimo 53 lat wieku stanąć jako ochotnik do obrony zagrożonej ojczyzny. Na tym ostatnim posterunku rozwija nadal „Akcję Katolicką" aż po zgon, który zaskoczył go w chwili spełnienia dobrowolnych uczynków miłości bliźniego wobec żołnierzy rannych i przysypanych gruzami rozbitych murów. Życiorys wicehr. de Gatelliez winien stać się pożyteczną lekturą dla sfer ziemiańskich Polski, dostarczając im motywów do rozmyślań celem rozwinięcia w naszym kraju rodzinnych wzorów i czynów Akcji Katolickiej. *Dr. Marjan Pelczar.*

Ks. Dr. Józef Umiński, *Opinje o cnotach, świętobliwości i zasługach Stanisława Hozjusza.* Nakładem Funduszu Hozjańskiego, skład główny w Bibljotece Religijnej we Lwowie. 1932 s. 240 zł. 8.50.

Ks. prof. Umiński od dłuższego czasu zbiera materjał potrzebny do wszczęcia procesu beatyfikacyjnego kardynała Stanisława Hozjusza i potrafił do tej pracy zachęcić wielu pracowników. Ponieważ pierwszą i podstawową rzeczą w każdym takim procesie jest stwierdzenie famae sanctitatis, przeto zajął się badaniem tej sprawy i dowodnie wykazał, że kardynał Hozjusz cieszył się za życia i po śmierci opinją świętobliwego Męża Bożego wśród warst inteligentnych.

Na pozór zdawaćby się mogło, że książka, przedstawiająca opinje o cnotach, świętobliwości i zasługach, z natury rzeczy musi być monotonna i nudna. Czytelnika spotyka miła niespodzianka, dzięki pisarskim zdolnościom prof. Umińskiego i jego wiadomościom historycznym. Skutkiem tego jest to bardzo miła i budująca lektura, tembardziej, że Autor ocenia zawsze wartość przytaczanej opinji. *S.*

Dr. Paul Siwek, *La psycholophysique humaine d'après Aristote.* Préface de M. Jacques Chevalier. (Collection historique des Grands Philosophes). Paris, Felix Alcan. 1930, 8⁰ s. X — 210. Skład główny na Polskę w wydawnictwie Ks. Ks. Jezuitów w Krakowie, ul. Kopernika 26.

W niniejszej książce Autor podaje rozwiązanie zagadnienia stosunku duszy do ciała na podstawie psychofizyki Arystotelesa. Opisuje więc najpierw metodę Stagiryty (chap. I.), szkicuje naukę o „duszy poruszającej ciała" według Arystotelesa (chap. II), podaje teorję perypatetyczną o wrażeniu zmy-

słowem (chap. III), opisuje przyczynowość aktów psychicznych w stosunku do zjawisk materjalnych (chap. IV), omawia problem czynności psychofizycznej *ludzkiej*, zwłaszcza teorję o umyśle czynnym (chap. V), rozwodzi się nad rolą, jaką odgrywa wola w produkcji zdarzeń fizycznych (chap. VI), wreszcie wykazuje, jak Arystoteles prawdziwością i umiarem swej myśli potrafił przezwyciężyć trudności systemów zarówno przesadnie spirytualistycznych, jak i materjalistycznych. O. Siwek interpretuje Arystotelesa metodą tradycyjną, nie zważając — słusznie — na najnowsze hipotezy, dotyczące rozwoju myśli Stagiryty, których wyniki trzeba będzie dopiero poddać ścisłej kontroli. Praca Profesora Uniwersytetu Gregorjańskiego stanowi z powodu swej jasności i ścisłości solidny dorobek nauki filozoficznej w Polsce. *Ks. K. K.*

Hr. J. Du Plessis, *Coraz wyżej*. Bohaterskie życie Jana du Plessis komendanta sterowca „Dixmude" 1892 — 1923. Tłum. z francuskiego A. P. z przedmową St. Roztworowskiego ppłk. gen. sztabu, Kraków 1930 s. 349 i rycina.

Kiedy w grudniu 1923 roku rozeszła się po całym świecie wiadomość o zaginięciu nad morzem Śródziemnem olbrzymiego sterowca francuskiej aeronautyki, nikt nie przypuszczał, że zabity w tej katastrofie komendant statku powietrznego „Dixmude", Jan hr. du Plessis już w kilka lat po swym tragicznym zgonie odbierać będzie we Francji cześć niemal świętego. Bo takim w rzeczywistości był Jan du Plessis. Życie nie oszczędziło mu trosk i przykrości, było dla niego naprawdę twarde, lecz nie zdołało zachwiać ufności jego w Bogu — toteż mimo trudów i cierpień pogoda zdobiła jego oblicze, — a ratunkiem w nieszczęściu była korna i gorąca modlitwa. Losy jego wzniosłego życia, opisane w znacznej mierze na podstawie autobiograficznych materjałów, pociągają czytelnika swem pięknem i głębokością. Opisy z morskich i powietrznych podróży młodego oficera marynarki pełne są ciekawych podróżniczych relacji o ludziach i krajach—tem więcej interesujących, że fakty opowiedziane toczą się na tle tragedji wojny światowej. Książka ze wszechmiar pożyteczna i interesująca — zasługuje na polecenie zwłaszcza dla młodzieży. *Dr. Marjan Pelczar.*

Ks. St. Biskupski, *O nowe prawo małżeńskie w Polsce*. Włocławek 1932.

Zdziwić może niejednego fakt, że księża stosunkowo bardzo licznie i najostrzej zwalczają projekt prawa małżeńskiego Komisji Kodyfikacyjnej. Rzecz zupełnie zrozumiała. Upoważnia ich do tego, nietylko znajomość nauki Kościoła katolickiego, ale także i gruntowne doświadczenie życiowe, nabyte w ich działalności kapłańskiej, tak na forum wewnętrznem, jak i zewnętrznem. Ono ich nauczyło i uczy, że ani śluby cywilne ani rozwody nie wzmocnią, ale osłabią rodzinę. O jednych i drugich mówi pouczająco wspomniana praca, która w II wydaniu przynosi dużo nowych wiadomości a także nazwiska niefortunnych projektodawców. *X. J. W.*

Z KRONIKI Z. P. I. K.

Dni Katolikie na Bielanach Z. P. I. K.

Jak roku ubiegłego, Z. P. I. K. urządza na Bielanach pod Warszawą zjazd celem przemyślenia jednego problematu.

Co należało wziąć za temat takiej duchowej biesiady? W życiu warstw inteligentnych dostrzegliśmy pewne zniechęcenie i załamanie się, spowodowane brakiem wyższej busoli przekonaniowej i uczuciowej, oraz skutkiem tego — pewną ustępliwość wobec zła, osłabienie woli wytrwania, walki i zwycięstwa. Nasunął się tedy temat: Postawa katolicka wobec kryzysu. Chodziłoby o katolickie oświetlenie przyczyn i przejawów kryzysu, środków jego przezwyciężenia oraz o rozbudenie optymizmu i entuzjazmu chrześcijańskiego.

Zjazd ten odbędzie się w dniach 13—15 sierpnia (korzystamy z dwóch świąt, które wtedy wypadają). Zapraszamy do uczestnictwa w nim wszystkich członków Z. P. I. K. — mężczyzn. Mogą jednakże w nim wziąć udział także niečłonkowie Z. P. I. K., o ile będą poleceni przez Koła. Zarządy powinny zachęcić tych, którzy mają po temu warunki, aby się udali na Bielany.

Mieszkania dla uczestników Dni Katolickich będą przygotowane na Bielanach (w sypialniach szkolnych). Opłata za kurs, mieszkanie z utrzymaniem i koszta administracyjne wyniesie 15 zł., które trzeba wpłacić Komisarzowi Dni Katolickich na Bielanach lub przysłać do Zarządu Głównego.

Celem ustalenia liczby uczestników Dni i przygotowania lokali, prosimy o przysłanie przed 1 sierpnia do Koła Warszawskiego karty zgłoszenia.

Dla osób, które nie chcą brać udziału w samym Zjeździe, przewiduje się możność przyjazdu na poszczególne lub wszystkie wykłady za osobną opłatą.

PROGRAM

„DNI KATOLICKICH ZWIĄZKU POLSK. INTELIGENCJI KATOLICKIEJ"

od 13 do 15 sierpnia 1932 r.

Zagadnienie: **„Postawa katolicka wobec kryzysu".**

13/VIII—godz.	10	— Msza św. Śniadanie.
„	11—12	— Kryzys w życiu umysłowem
„	12—13	— Kryzys w literaturze i sztuce
„	13.^{30}	— Obiad
„	16—17	— Kryzys w życiu moralnem
„	17—18	— Kryzys w życiu gospodarczem
„	18—19	— Dyskusja
„	19.^{30}	— Kolacja
„	20	— Konfer. rel. „Sakramenty, jako źródło energji życia".
14/VIII—godz.	8.^{30}	— Msza św.
„	9—15	— Śniadanie
„	10—11	— Tomizm jako warunek odrodzenia
„	11—12	— Wiara w Opatrzność i wartość życia nadprzyrodzonego.
„	12—13	— Dyskusja
„	13.^{30}	— Obiad
„	16—17	— Wartość zasad katolickich w życiu gospodarczo-społecznem
„	17—18	— Wartość zasad katolickich w życiu publicznem.
„	18—19	— Dyskusja
„	19.^{30}	— Kolacja
„	20	— Konferencja rel. j. w.
15/VIII—godz.	8.^{30}	— Msza św.
„	9.^{15}	— Śniadanie
„	10—11	— Bezskuteczność bolszewizmu i socjalizmu jako światopoglądów
„	11—12	— Bezskuteczność nacjonalizmu i statolatrji jako światopoglądów
„	12—13	— Dyskusja
„	13.^{30}	— Obiad
„	15—16	— Rola inteligencji w zwalczaniu kryzysu
„	16	— Zakończenie — Nabożeństwo.

DODATEK.

ANKIETA
w sprawie projektu prawa małżeńskiego, uchwalonego przez K. K.

(Zob. zeszyty „Prądu” marzec — maj).

OSKAR HALECKI
Profesor Uniwersytetu Warszawskiego.

Zasady, na których się opiera projekt prawa małżeńskiego, uchwalony przez Komisję Kodyfikacyjną, katolik musi odrzucić, jako sprzeczne z zasadami sakramentalności i nierozerwalności małżeństwa, które niedawno przypomniał Pius XI w encyklice o małżeństwie chrześcijańskiem.

Uznając małżeństwo za rzecz zupełnie świecką, co właśnie Papież tak stanowczo potępił, projekt zachowuje istotnie tylko— jak słusznie powiedziano w ankiecie—pozór religijności. Pozwala katolikom zawrzeć ślub „przed duszpasterzem” zamiast przed urzędnikiem stanu cywilnego (art. 25), ale ślub ten może być unieważniony, jeśli nie złożono księdzu „zaświadczenia braku przeszkód przez właściwego urzędnika stanu cywilnego (art. 47 d), a dowodem małżeństwa jest tylko akt, sporządzony przez urzędnika stanu cywilnego, którego to aktu nie można zastąpić protokółem ślubu” (art. 30).

Wynika stąd, że fakultatywny ślub kościelny, który projekt pozostawia katolikom, wychodząc z założenia, że katolicyzm sprowadza się do uczuciowego przywiązania do tradycyjnych obrzędów, jest według projektu formalnością bez istotnego znaczenia, jakie posiadają tylko zawiłe „czynności przedwstępne” (art. 18—23), dokonywane wyłącznie przed urzędnikiem stanu cywilnego, oraz sporządzenie aktu małżeństwa przez tegoż urzędnika (art. 26). Że takie twierdzenie nie jest przesadnem, tego dowodzi m. i. art. 29. Przewiduje on, że w razie niebezpieczeństwa, grożącego życiu jednego z narzeczonych, ślub można zastąpić samooświadczeniem zawarcia małżeństwa, złożonem wobec dwóch świadków;

ale owe „czynności przedwstępne” i sporządzenie aktu przez urzędnika stanu cywilnego należy „natychmiast” dopełnić, gdy stan niebezpieczeństwa minął.

Wbrew kategorycznemu stwierdzeniu przez encyklikę papieską, że do zakresu prawa świeckiego należą jedynie skutki cywilne spraw małżeńskich, projekt obejmuje całokształt tych spraw i poddaje je w całości państwu, jego urzędom i sądom.

Jest to szczególnie rażącem, a ze stanowiska katolickiego wręcz niedopuszczalnem, gdy chodzi o unieważnienie małżeństwa oraz o „rozłączenie i rozwód”, które to dwa pojęcia, dla katolika zasadniczo różne, projekt łączy w rozdz. VIII i wprowadza w ścisły pomiędzy sobą związek.

Unieważnić przysięgę małżeńską katolika albo też zwolnić od wynikającego z niej obowiązku dozgonnego współżycia może tylko Kościół, przed którego przedstawicielem ta przysięga była złożona. Wmięszanie się tutaj innego czynnika — sądu świeckiego — jest sprzeczne nietylko z nauką Kościoła, ale z naturalnem poczuciem prawa.

Rozwodu zaś, przez którył by małżeństwo „ustało” tak, że osoby rozwiedzione mogłyby „wstąpić w nowy związek małżeński za życia dotychczasowego współmałżonka” (art. 77 i 78), nawet Kościół — jak wiadomo — udzielić nie może, bo sprzeciwiają się temu przypomniane w encyklice papieskiej słowa Chrystusa. Wobec tego ocena procedury rozwodowej projektu jest właściwie zbyteczna, bo żadnej takiej procedury, chociażby najbardziej „kompromisowej”, nie może przyjąć nasze sumienie.

Zresztą projekt umożliwia — jak to stwierdza ankieta — „prawie nieograniczoną rozerwalność” małżeństwa. Wynika to stąd, że skoro tylko nastąpiła separacja, to można ją „zmienić na rozwód” (art. 77) wprost automatycznie: „na żądanie jednego z małżonków”. Termin zaś trzech lat, jaki powinien upłynąć między separacją a rozwodem, sąd może „ze względu na okoliczności sprawy” skrócić „według swego uznania”, a od takiego orzeczenia „niema środka odwoławczego” (art. 97).

Te postanowienia są tem niebezpieczniejsze, że rozłączenie według projektu można uzyskać niesłychanie łatwo. Jeśli bez-

dzietne małżeństwo po trzyletniem trwaniu nie ma potomstwa, taka separacja może nastąpić za obopólną zgodą, po upływie rocznego terminu, bez jakiegokolwiek powodu (art. 54, 57). Stąd wniosek, że kto niema dzieci, może co siedm lat, a jeśli trafi na sąd wyrozumiały — nawet w skróconym terminie, zawrzeć nowy „związek małżeński". Takie postawienie sprawy musi wywołać protest nawet niezależnie od przekonań religijnych.

Podobny protest wywołać musi także nadzwyczajna łatwość uzyskania separacji „na żądanie jednego z małżonków". Powodów bowiem, które to umożliwiają, projekt wymienia aż 15, a znaczna ich część jest tak nieokreślona („ciężka obelga, zniewaga lub potwarz"—art. 58b, „życie hulaszcze"—art. 58g, i t. p.) albo wręcz tak błaha (pozostawanie w błędzie co do obywatelstwa współmałżonka — art. 58m), że wszystko zależy od subjektywnego stanowiska i lojalności strony, dążącej do rozbicia małżeństwa, oraz od niemniej subjektywnego uznania sądu. Rozwód zaś zależy w każdym razie tylko od jednostronnego, niczem nieumotywowanego żądania jednego z rozłączonych małżonków; z żądaniem drugiego sąd może się liczyć tylko wtedy, jeśli uzna, że dobro małoletnich dzieci przemawia przeciwko rozwodowi.

Zbytecznem byłoby dowodzić, ile tu miejsca wszędzie na pogwałcenie praw i uczuć jednej strony przez drugą oraz na dowolne, bo na żadnym ścisłym przepisie prawnym nieoparte, orzeczenie sądu. W tych zaś wypadkach, w których w myśl projektu rozwód musiałby być udzielony bezwarunkowo, każdy sędzia-katolik musiałby popaść w konflikt ze swojem własnem sumieniem.

Te ostatnie względy powinny zastanowić i tych również, którzy tak chętnie się powołują na prawo jednostki i wolność sumienia. Z dobrem zaś społecznem, nie mówiąc nawet o dogmacie katolickim, projekt w żaden sposób pogodzić się nie da.

Natomiast co do art. 6 o uprawnieniach narzeczonej, która to sprawa nie pozostaje właściwie w związku z innemi zagadnieniami, poruszonemi w ankiecie, to mimo pewnych wątpliwości, jakie nasunie wadliwa stylizacja, sama wyrażona tu zasada wydaje się słuszną i zgodną z chrześcijańskim obowiązkiem naprawienia krzywdy.

Redaktor i Wydawca: **X. A. Szymański.**

DRUKARNIA PAŃSTWOWA LUBLIN.